



GŁOS PABIANIC



ORGAN ŁK i WK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK II (V)

NIEDZIELA 16 STYCZNIA 1949 ROKU

Nr. 15 (1316)

Triumf pracy polskiej

Narodowy Plan Gospodarczy na rok 1948 wykonany z nadwyżką

Produkcja przemysłu państwowego osiągnęła 150 procent produkcji przedwojennej

Centralny Urząd Planowania ogłosił komunikat o wykonaniu narodowego planu gospodarczego na r. 1948, podpisanego przez prezesa CUP — dr T. Dietricha.

Podstawowe zadania narodowego planu gospodarczego na rok 1948 zostały wykonane, a na wielu odcinkach znacznie przekroczone. Szczególnie duża nadwyżka w wykonaniu narodowego planu gospodarczego zaznaczyła się w IV kwartale 1948 r., w związku z czym przedkongresowym.

PRODUKCJA PRZEMYSŁU PAŃSTWOWEGO osiągnęła w końcu roku 1948 150 proc. produkcji przedwojennej.

Brytyjskie Związki Zawodowe odrzucają antykomunistyczny okólnik TUC

Londyn (PAP). W ślad za innymi związkami zawodowymi również wpływowy związek

Truman konferuje

z wysłannikiem Abdulla

WASZYNGTON (PAP). — Prezydent Truman przyjął na specjalnej audiencji wysłannika króla Abdulla, b. premiera Transjordanii — Samir Al-Raiffaie Pasze. Wysłannik wręczył prezydentowi St. Zjednoczonych pismo od króla Transjordanii.

Po konferencji Al Raiffaie udzielił dziennikarzom wyjątkowej odpowiedzi na pytanie, czy rozmowa z Trumanem dotyczyła sprawy Palestyny.

Sojusznicza Rada Kontroli rozpatrywała protest Polski w sprawie rewindykacji mienia

WIEDEŃ (PAP). W dniu 14 bm. odbyło się w Wiedniu posiedzenie Sojuszniczej Rady Kontroli dla Austrii. Rozpatrywano notę Mijsi Politycznej R. P. w Wiedniu, protestującą przeciwko wstrzymaniu przez amerykańskie władze okupacyjne rewindykacji mienia polskiego z amerykańskiej strefy Austrii.

Przedstawiciel Stanów Zjednoczonych gen. Keyes nie był w stanie przedstawić żadnego poważnego argumentu, usprawiedliwiającego postępowanie władz amerykańskich w tej sprawie.

Przedstawiciel ZSRR — Kurasow — wykazał bezpodstawność argumentów generała Keyesa, przy czym oparł się na oficjalnych danych amerykańskiego urzędu rewindykacyjnego.

Generał Kurasow przypomniał, że układy międzynarodowe nie przewidują terminu zakończenia rewindykacji zrabowanego przez Niemców mienia — przeciwnie mocarstwa, sygnatariusze tych układów, przysięgli na siebie uroczyste zobowiązanie wobec całego świata zwrócenia całego zrabowanego

W roku 1948 przemysł państwowy podjął produkcję nowych artykułów, dotychczas nie wytwarzanych: nowe typy obrabiarek, nowy typ silników, rudowęglowce, maszyny parowe dla rudowęglowców, parowozów pośpiesznych, lokomotywy kopalniane elektryczne, supertomaszyny no-

we odmiany barwników, pułki wentylacyjne i słupowe, sztuczna wełna z kazeiny, sztuczną skórę i inne.

W ROLNICTWIE ogólna powierzchnia zbiorów w r. 1948 wyniosła ok. 14,3 mil. ha, osiągając 102 proc. przewidzianą. Obszar zasiewów jesienią w roku 1948 wyniósł 6,1 mil. ha, nieznacznie przekraczając przewidywany poziom.

W porównaniu z r. 1947-ym **LICZBA OŚRODKÓW MASYNYWYCH** wzrosła więcej, niż 4-krotnie, zaś ilość traktorów w ośrodkach wie-

zeszła o 3-krotnie.

AKCJA ZALESIENIA objęła ogółem ok. 88 tys. ha, co stanowi przekroczenie planu o 14 proc.

W zakresie **KOMUNIKACJI** zadania planu na rok 1948 wykonano przeciętnie w ok. 115 proc.

W ciągu roku 1948 ze środków państwowych wydano w trybie finansowania przez banki, **NA CELE INWESTYCYJNE** łącznie 168 miliardów zł. Uruchomienie powyższych kredytów nastąpiło przy pełnym pokryciu finansowym.

Wysłanie wojsk angielskich do portu Akaba — podkreśla

Wielka Brytania popiera w ONZ cyniczne wystąpienie delegata Holandii w sprawie Indonezji

NOWY JORK (PAP). Rada Bezpieczeństwa, rozpatrując na ostatnim posiedzeniu sprawę Indonezji, wysłuchała dłuższego przemówienia delegata holenderskiego — Van Royena.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

Van Royen domagał się od

Wielka Brytania popiera w ONZ cyniczne wystąpienie delegata Holandii w sprawie Indonezji

NOWY JORK (PAP). Rada Bezpieczeństwa, rozpatrując na ostatnim posiedzeniu sprawę Indonezji, wysłuchała dłuższego przemówienia delegata holenderskiego — Van Royena.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.



Walki partyzantów w Indonezji stają się z dnia na dzień bardziej zażarte.

Na zdjęciu widzimy fragment TJEPOE — naftowego i olejowego ośrodka. Na pierwszym planie grupa żołnierzy holenderskich. W głębi płonące szyby, podpalone przez partyzantów.

Pozdrowienia związkowców Vietnamu dla związkowców polskich

Generalna Konfederacja Pracy Vietnamu nadesłała list do Komisji Centralnej Związków Zawodowych, pismo, w którym opisuje walkę ludu wietnamskiego w obronie niepodległości i wyraża wiarę w zwycięstwo słusznej sprawy, popieranej przez opinię światła demokratycznego.

W zakończeniu listu Generalna Konfederacja Pracy Republiki Wietnamskiej prosi o zaznajomienie klasy robotniczej i ludu polskiego z historią walki mas ludowych Wietnamu i przesyła związkowcom polskim braterskie pozdrowienia narodu walczącego o wolność i sprawiedliwość społeczną.

Odezwa Brytyjskiej Partii Komunistycznej

Prowokacyjne intrygi Anglosasów

uniemożliwiają pokojowe rozwiązanie spraw Środkowego Wschodu

Londyn (PAP). — Brytyjska Partia Komunistyczna ogłosiła odezwę, w której stwierdza, że **potępiła stanowczo prowokacyjną politykę wojenną rządu angielskiego na Środkowym Wschodzie.**

Wysłanie wojsk angielskich do portu Akaba — podkreśla

Wielka Brytania popiera w ONZ cyniczne wystąpienie delegata Holandii w sprawie Indonezji

NOWY JORK (PAP). Rada Bezpieczeństwa, rozpatrując na ostatnim posiedzeniu sprawę Indonezji, wysłuchała dłuższego przemówienia delegata holenderskiego — Van Royena.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

W zawiłym wywodzie Van Royen przedstawił Radzie projekty rządu holenderskiego wokół t. zw. „Stanów Zjednoczonych Indonezji”, które mają powstać nie szybciej, niż w r. 1950.

możliwiałaby pokojowe rozwiązanie spraw Środkowego Wschodu, którego pragną zarówno Żydzi jak i Arabowie.

Interesy konkretnych naftowych i węglowych strategów są ważniejsze zdaniem rządu brytyjskiego, niż utrwalenie pokoju na Środkowym Wschodzie.

Prowokacyjna polityka rządu brytyjskiego ma na celu niedopuszczenie do pomyślnego zakończenia rokowań pomiędzy przedstawicielami państwa Izrael i Egiptu oraz wywołanie incydentów, które

zmusiłoby marionetkowego króla Transjordanii Abdulla do wezwania wojsk brytyjskich.

Brytyjska Partia Komunistyczna domaga się uznania przez rząd brytyjski państwa Izrael oraz wykonania postanowień Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych o utworzeniu państwa żydowskiego i arabskiego w Palestynie.

Brytyjska Partia Komunistyczna domaga się wycofania wojsk angielskich ze Środkowego Wschodu.

Wielka defilada wojsk ludowych w Tien-Tsinie

Rząd Czang-Kai-Szeka u progu bankructwa

LONDYN (PAP.) Korespondent Reutera donosi z Tien-Tsinu, że w nocy z 14 na 15 stycznia wojska ludowe zajęły śródmieście Tien-Tsinu.

W sobotę odbyła się w Tien-Tsinie wielka defilada ochł-

skich wojsk ludowych. Jednostki piechoty, artylerii, kawalerii oraz saperów przeddefilowały przez główne ulice miasta witane przez licznie zgromadzone rzesze ludności Tien-Tsinu.

Nowy Jork (PAP.) Agencja Associated Press donosi z Nankinu, że niezależnie od katastrofy militarnej rząd Czang-Kai-Szeka stoi u progu bankructwa i katastrofy finansowej.

Rozkład administracji Czang-Kai-Szeka jest tak daleko posunięty, że traci ona zdolność ścigania przestępstw.

LONDYN (PAP.) Agencja Reutera donosi, że chińskie wojska ludowe w rejonie Nankinu koncentrują się w kilku punktach na północnym brzegu rzeki Jang-Tse-Kiang. Wojska kuomintangowskie cofają się na wszystkich frontach.

Wojska kuomintangowskie pod naciskiem oddziałów ludowych wycofały się spod miasta Hwai-Yuan na północnym

Sofulis prosi

ponownie o dymisję

LONDYN (PAP.) Agencja Reutera donosi z Aten, że we dług oficjalnego komunikatu, premier Sofulis złożył w płaszczyźnie Sofulisa nastąpiła na skutek niemożności rozszerzenia obecnego komitetu koalicyjnego, składającego się z liberałów i monarchistów.

Przywódca partii socjalno-demokratycznej Panandreu oświadczył, że rokowania w sprawie jego udziału w przyszłym rządzie zostały zerwane.

Kuba uznała Izrael

TEL AVIV (PAP.) Podano do wiadomości, że rząd Izraela został de facto uznany przez Kubę.

Dawny tokarz naczelnym dyrektorem

Dotychczasowy starszy mistrz fabryki H. Cegielskiego — F. Siwiński, pracujący od 25 lat, początkowo jako tokarz, następnie jako starszy mistrz, mianowany został naczelnym dyrektorem fabryki narzędzi chirurgicznych przy Zjednoczeniu Przemysłu Precyzyjno-Opłytowego.

Tragiczna śmierć górnika polskiego we Francji

PARYŻ (PAP). — W miejscowości Fraix — Marais w zagłębiu węglowym Douai odbył się w obecności kilku tysięcy osób pogrzeb górnika polskiego Janowskiego, który — jak wiadomo — padł ofiarą wypadku w kopalni.

Śmierć górnika polskiego jest 25-tym z kolei wypadkiem śmiertelnym od chwili zakończenia strajku w zagłębiu Nord i Pas de Calais. Liczba rannych przekracza 1500 osób, z których 500 odniosło poważne obrażenia cieleśne.

Premie dla ub latów pracy

We Wrocławskich Zakładach Wyrobów Papierniczych odbyła się uroczystość z okazji jubileuszu pracy trzech pracowników w przemyśle papierniczym.

Ob. Roman Kokoszka ma za sobą 45 lat pracy, ob. Bronisław Żebrowski i Stanisław Matuszczak — po 35 lat pracy. Jubilatki otrzymały premie w wysokości 150 proc. ich uposażeń.

Pod protektorem Mac Arthura

Wielki kapitał amerykański zamierza inwestować w Japonii

Nowy Jork (PAP). Dowódca wojsk amerykańskich w Japonii gen. Mac Arthur wydał nową dyrektywę, znoszącą większość ograniczeń dla zagranicznych kapitalistów w Japonii.

Za posępową politykę SPD stosuje represje

Berlin (PAP). — Z Hamburga donoszą, że władze partyjne SPD rozpoczęły dochodzenie dyscyplinarne przeciwko b. ministrowi rolnictwa w prowincji Szlezwig-Holsztyn Arpowi, zarzucając mu prowadzenie lewicowej polityki i dążenie do reformy rolnej. Jak wiadomo, Arp został nie dawno usunięty ze stanowiska ministra rolnictwa kraju Szlezwig-Holsztyn.

W. Ażiewicz

Daleko od Moskwy

Olga zastała je pochłonięte rozmową.

— Plotkujecie? — zapytała Olga i spojrzała podejrzliwie na Serafimę, na przyjaciółkę, na portret męża. — Ty, gosposiu, chyba człowiekowi nie dajesz odpocząć swojej gadaniną.

Serafima natychmiast zamilkła, schwyciła futerko siostrzenicy i znikła. Przyjaciółki uściskały się.

Zmierzniłaś moja egipcjaneczko, a czy masz jeszcze większe, — czule powiedziała Tania.

— Znowu choruje — Olga podniosła zabandażowane ręce.

Dwa razy do roku miewała ataki reumatyczne.

Patrzyła spokojnie na Tanię ogromnymi jasno-niebieskimi oczami. Gładkie uczesanie z przedziałem po środku, ledwie widoczne znaki goryczy w kącikach ust nadawały całej jej delikatnej twarzy wyraz powagi i smutku. Tania znowu gorąco uściskała Olę. Były jednakowego wzrostu jednakże mocno różniły się jedna od drugiej: Tania wydawała się mocniejszą i silniejszą od delikatnej, wiotkiej, śniadej Olgi.

— Widzę, że litujesz się nade mną droga przyjaciółko? Widocznie Serafima nagadała ci różnych głupstw i niepotrzebnie przejmujesz się.

Olga wysunęła się z objęć Tatiany i poprosiła by rozwiązała jej na plecach tasienki lekarskiego kitta.

Zmrok szybko zapadał, nastąpił wieczór. Przyjaciółki siedziały po ciemku aż do chwili kiedy elektronia włączyła światło. Olga kołysała, jak małe dzieci, chore ręce.

— Powinnas leżeć, a nie chodzić do szpitala, — powie-

Warunki higieny i bezpieczeństwa pracy ulegną poprawie Konferencja w Okręgowej Komisji Zw. Zaw. w Łodzi

Troska o zdrowie oraz życie robotnika i wypływające z niej zadania referatów higieny i bezpieczeństwa pracy — była tematem konferencji, która odbyła się wczoraj w Okręgowej Komisji Związków Zawodowych przy współudziale kierownika wydziału bezpieczeństwa i higieny pracy przy OKZZ, inspektorów pracy, lekarza naczelnego Centralnego Zarządu Przemysłu Włókienniczego, przedstawicieli Służby Zdrowia oraz przeszło dwustu referentów z Zarządów Oddziałów, Rad Zakładowych i zakładów pracy w Łodzi i powiatach.

Dwie zasadnicze akcje przeprowadzane są obecnie w zakładach pracy — akcja oświetleniowa i akcja zwalczania chorób wenerycznych — tak zwana akcja „W”. Styczeń ma być miesiącem poprawy oświetlenia w fabrykach. Braki w oświetleniu powodują większe zmęczenie robotnika, ograniczają wydajność i jakość produkcji a przede wszystkim stwarzają gorsze warunki bezpieczeństwa pracy. O zagadnieniach tych mówił wczoraj inspektor pracy ob. mgr. Krajewski, zwracając szczególną uwagę na zadania referentów i nakładając im do stosowania

się do przepisów, dotyczących urządzeń technicznych i t.d.

O akcji oświetleniowej mówił jeszcze tow. Jezderski — kierownik referatu bezpieczeństwa i higieny pracy przy OKZZ. Zwrócił on uwagę na fakt, że okólniki OKZZ, dotyczące specjalnych akcji, często nie są wykonywane. Winę tutaj ponoszą referaty bezpieczeństwa i higieny pracy w poszczególnych zakładach. Należy zwolnić przy współudziale dyrektorów technicznych specjalne zebrania dla omawiania tych spraw. Trzeba też zwrócić baczną uwagę na warunki, w jakich

pracują młodociani robotnicy do lat 18-tu i to zwłaszcza w prywatnych przedsiębiorstwach — w małych zakładach, na przykład u kowali, krawców, szewców, blacharzy i t.p.

Drugim, równie ważnym problemem jest sprawa ścisłej współpracy bezp. i higieny z inspektorami pracy, przeprowadzającymi inspekcje w zakładach i zwrócenie bacznej uwagi na to, czy zarządzenia inspektora są wykonywane.

Dr. Nitecki — przedstawiciel Służby Zdrowia mówił o zwalczaniu chorób wenerycznych.

Na wczorajszej naradzie referenci z poszczególnych fabryk łódzkich przemysłu włókiennego, bawełnianego i metalowego składali sprawozdania ze swej dotychczasowej pracy. Ze sprawozdań tych wynikało, że często brak współpracy między odpowiednimi czynnikami w zakładach powoduje niedostateczne przystosowanie zakładów do postulatów bezpieczeństwa i higieny pracy. W trosce o zdrowie robotnika powinna w tej dziedzinie ściśle współpracować organizacja partyjna z Radą Zakładową i dyrekcją fabryki. Zacieśnienie tej współpracy — to nie tylko odpowiednie badania technicznych warunków w zakładach, poprawa stanu czystości i oświetlenia, ale i specjalnie organizowana akcja uświadamiająca wśród szerokiego rzeszy robotników.

M.Z.

Masy pracujące Hagi protestują

przeciwko faszystom ateńskim i obłudzie rządu amerykańskiego

Haga (PAP). Władze holenderskie zorganizowały przy pomocy ambasadora greckiego wystawę fotograficzną, ilustrującą działalność rządu ateńskiego.

W dniu otwarcia, przed gmachem wystawy zebrał się tłum robotników, żądających natychmiastowego zamknięcia. Z szeregów robotniczych padały okrzyki: „przeciw propagandzie faszystowskiej”, „przeciw faszystowskiemu rządowi ateńskiemu”.

Haga (PAP). — W Hadzie odbył się wielki wiec, na którym uchwalono rezolucję protestującą przeciwko przesładowaniom działaczy komunistycznych w Stanach Zjednoczonych.

Rezolucja stwierdza m. in.,

że proces przygotowany przeciwko 12 przywódcom Partii Komunistycznej Stanów Zjednoczonych stanowi naruszenie najelementarniejszych praw

Wzmaga się ruch oporu w Połudn. Korei

MOSKWA (PAP). Radio Penjan donosi, że w całej Południowej Korei wzrasta opozycja i ruch oporu przeciwko okupacji amerykańskiej i marionetkowemu rządowi Li Syn Mana.

Według ostatnich doniesień na wyspie Redziu tworzą się oddziały powstańcze, które atakują oddziały Li Syn Mana. Mimo „akcji pacyfikacyjnej” oddziałów policyjnych i bestialskich represji przeciwko ludności cywilnej, zbrojny opór przeciwko rządowi Li Syn Mana wzrasta z każdym dniem.

Sprawcy „krwawej niedzieli” w Bydgoszczy staną przed Najwyższym Trybunałem Narodowym

Przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, na sesji w Bydgoszczy, odbędzie się 4 lutego br. wielka rozprawa przeciwko dwóm zbrodniarzom wojennym — Richardowi Hildebrandtowi, generałowi SS, pełnomocnikowi Forstera na Gdańsk i Pomorze oraz przeciwko Maxowi Hanze — prezydentowi policki w Bydgoszczy w pierwszych miesiącach okupacji, później działającemu na terenie Gdańska do listopada 1942 r.

Rozprawie przewodniczyć będzie prezes S. O. Henryk Cieślak z udziałem sędziów S. N. Zembatego, Szwakowa i Kucnera. Oskarżenia popierać będą prokuratorzy NTN Cyprian i Siewerski.

Obydwa zbrodniarze obok swoich niezliczonych bestialstw, których się dopuścili podczas swoich rządów — są bezpośrednimi sprawcami „krwawej niedzieli” w Bydgoszczy. Hildebrandt, zausznik i najbliższy przyjaciel Himmlera, znany był ze swego okrucieństwa nawet wśród Niemców. Jego właśnie żądał Himmler, gdy wojska niemieckie miały zająć Kronstadt, a „gdyby go nie było — rozkaz — przysłaćcie ja kiegoś najokrutniejszego”...

Hildebrandt za swoją działalność od 1943 r. na terenie Berlina został skazany przez NRM na 25 lat ciężkiego więzienia.

Nie jest przypadkiem, że właśnie w Bydgoszczy odbędzie się sesja Najwyższego Trybunału Narodowego, przed którym staną zbrodniarze. Poniosą zasłużoną karę w umęczonym przez nich mieście — żąda tego Sprawiedliwość dziejowa.

Republikański rząd Indonezji przeniósł się do Malangbong

PARYŻ (PAP). Agencja France Presse powołując się na tajną radiostację republikańskiego rządu indonezyjskiego donosi, że rząd ten przeniósł się do miejscowości Malangbong, położonej 35 km. na północny zachód od miasta Tasikmalaja (Jawa zachodnia).

Powstańcy indonezyjscy zdobyli w płatek miasto Patzitan 100 km. na północny zachód od Jogjakarty (południowa Jawa).

na marginesie

Szczyt reklamy

Waszyngtońskie przedsiębiorstwo pogrzebowe pod firmą „Chamber i Syn” rozrzucało po mieście ulotki reklamowe następującej treści:

„Po co macie cierpieć na tym padole leż, skoro możemy was pochować uroczysto za skromną sumę 25 dol. i 13 centów”.

Na tę kuszącą propozycję pogrzebowego businessmana dotychczas — o ile nam wiadomo — nikt jeszcze nie odpowiedział pozytywnie, mimo że w U. S. A. dla bardzo wielu obywateli życie stało się istotnie pasmem przykrości i cierpień, padole leży i w ogóle piekłem na ziemi.

B. D.

Film o Polsce w Kanadzie

W St. Louis w St. Zjednoczonych (stan Missouri) została otwarta wystawa pt. „Polska w obrazach i filmie”, zorganizowana przez Konsulat Generalny w Chicago. Wystawa składała się z 140 fotografii ilustrujących życie Polaków, z wyrobów artystycznych oraz ze stoiska prasy polskiej.

Przez czas trwania wystawy odbywały się pokazy filmowe krótkometrażówek polskich, m. in. film z odbudowy Warszawy, Suity Warszawskiej, Powódź etc.

Wystawa w St. Louis trwała 3 dni i cieszyła się dużym powodzeniem.

Wykryto m. krogię

PARYŻ (PAP). — Agencja France Presse donosi, że dr. Lepine z Instytutu Pasteura po długoletnich badaniach zdołał zidentyfikować bakterie grypy.

Bakterie te należą do gatunku t. zw. wirusów. Instytut Pasteura będzie prowadził w dalszym ciągu intensywne prace nad zakażkami grypy — i będzie usiłował wynaleźć szczepionkę przeciwko tej chorobie.

Dzieła Lenina i Stalina po bułgarsku

Wydawnictwo Bułgarskiej Partii Robotniczej (komunistów) przystąpiło do wydania dzieł zbiorowych Lenina i Stalina w języku bułgarskim.

Film o Leninie

MOSKWA. W dniu wczorajszym w Moskwie rozpoczęło się wyświetlanie filmu dokumentalnego o Leninie, stworzonego przez reżyserów Romma i Stawinskiego na podstawie zdjęć, nakręconych przez operatorów radiotelewizyjnych z życia Lenina.

się tego po nim. Wybacz mi moją szczerość.

— Jakoś za bardzo szlachetnie, — niespodzianie dla Tani powiedziała Olga — gdyby on poszedł na front tak jak idą uczciwi ludzie! Olga obejrzała się na drzwi i przemówiła ciszej, — wszak gdy przyjechał tutaj i ja uwierzyłam, że go skierowali do nas dlatego, że nie może żyć beze mnie, wówczas, gdy on miał całkiem co innego na myśli. Okazało się, że dowiedział się o tym, że mają go zmobilizować i dlatego wynalazł jakiś pretekst, żeby przyjechać do mnie. Wierzyłam i nie wierzyłam mu. Potem prosił abym znalazła mu pracę. Mówię do niego:

— „Idź na front, wszak jesteś lekarzem i w dodatku zupełnie zdrowym człowiekiem”.

— Powinnas była zobaczyć, jakim spojrzeniem zmierzwił mnie wtedy — nigdy tego nie zapomnę! „A czy ty — powiada dasz mi drugie życie? A odważni znajdują się i beze mnie!”

— Lepiej staraj się, ażebyś dostał zwolnienie od wojska, gdyż masz tutaj duże stosunki i jesteś członkiem Komisji Wojskowej, jedyna moja nadzieja w tobie”. Tak mi powiedział beczelnie i spokojnie, jak gdyby mnie uderzył po twarzy. Wtedy kazałam mu natychmiast ażeby się wyniósł!

— Słusznie — zawołała Tania z oburzeniem.

— Przyznam się, że od chwili, jak wyjechał stało się lżej na duszy, a tu nagle ten list.

List ten jest sztuczny i fałszywy od początku do końca, zresztą możesz się sama przekonać. Nie mogę zrozumieć — co on właściwie planuje? Czyż znowu jakiś oszustwo, a może on zrozumiał wreszcie jak należy żyć? Ach jak mi jest ciężko! Ostatnie słowa wyrwały się jej prawie z jękiem. Tania zrobiła niechęty gest, jakby pragnęła dopomóc przyjaciółce.

d. c. n.

Czas pracuje dla nas

W noworocznym numerze dwutygodnika „O trwały pokój, o demokrację ludową” ukazał się świetny artykuł Ilii Erenburga pod znamennym tytułem „Czas pracuje dla nas”. Artykuł ten przedrukujemy z nieznacznymi skrótami:

Dowiedziawszy się o klęsce swej armii, król Filip IV kazał zamalować zegar słoneczny na fasadzie pałacu. „Kiedy patrzę na przesuwający się cień — powiedział on — widzę kres mego panowania”.

Myszę w tej chwili o naszych przeciwnikach — o tych wszystkich, którzy przechwalają się większością głosów na rozmaitych konferencjach dyplomatycznych i obawiają się głosu swych ludów, myślę o tych, co dokonują cudów nad urną, o małokalibrowych Faustach w tajnych laboratoriach, o tych, którzy handlują konserwami mięsnymi i kupczą mięsem ludzkim, o dobrze ubranych i starannie wygolonych gentlemanach, którzy wciąż powtarzają, że są zgodni między sobą i chcą żyć w zgodzie ze wszystkimi.

Tak, oczywiście, żyją w zgodzie: król naty z królem stali, północny republikanin z południowym demokratą, starszy szwajcar Białego Domu z premierem Spaaikiem, generał Clay z doktorem Schachtem, francuscy socjaliści z książeczką czekową Mr. Greena, a generał Franco z posagiem Wolności. Żyją w zgodzie z dywidendami i oprawcami, z Leonem Blumem i janczarami tureckimi, z „deklaracją praw człowieka” i z „demokratami” greckimi, którzy ozdabiają skalpami zamęczonych na śmierć dziewcząt nowiutkie działa amerykańskie. Żyją oni w zgodzie ze wszystkimi. Ale nie żyją w zgodzie z czasem. Gdyby to było w ich mocy, kazaliby rozbić wszystkie zegary, spalić wszystkie kalendarze, proklamować zniszczenie czasu.

Umieją oni robić dobrą minę do złej gry; z udaną wesołością witają rok 1949 — mają przecież dużo szampa, wielu etatowych muzyków i wielu etatowych darmozjadów. Ale zapewne nie życzą sobie wzajemnie, aby Nowy Rok okazał się rzeczywistym rokiem nowym. Nie mówię już o Czarnym-Kal-Szku — nie ma on teraz głowy do życia — ani o Tsaldarisie, który nasłuchiwał raczej huku dział, niż uderzeń zegara. Nie mówię o wystraszonych pajacach, którzy muszą się śmiać, kiedy im się na plac zbiera; — nie mówię o panu Jules Mochu — tym tannim powojennym wydaniu Noske’go, zegnającym się zabobonnie na widok napotkanej Francuzki w czerni, ani o signorze Scelba, który jeszcze nie odpasnął po letniej nawałnicy, kiedy podniósł się w głębokim wzburzeniu miasta Włoch. Nie mówię o dyktatorach i pół dyktatorach Ameryki Łacińskiej, których produkuje się w Waszyngtonie systemem taśmowym, i którzy aż nazbyt dobrze wiedzą, że kraje ich znajdują się na wulkanie.

Mówię o mocodawcach. Ich także oblatuje zimny strach — wszystkich tych demokratycznych specjalistów od lynchu, wszystkich te republikańskie „dzierżymordy”, wszystkich gentlemanów z apetytami tchorza i tchorzy z narowami tygrysa, polityków atomowych, gotowych unicestwić całą ludzkość, lecz podejrzliwie spoglądających w okno, na pierwszego lepszego napotkanego człowieka — czy to aby nie komunistą; — wszechpotężnych imperialistów, marzących o opanowaniu całej planety, na razie zajętych wyszukiwaniem „niepewnych” artystek: milionerów, taknających fortuny miliardera: którym śni się po nocach już to Micky-Mouse przylapana na działalność antyamerykańską, już to „czarny piątek”, już to zwykły strzyżek z białego, ślubnego krawata. Radzi są, że przeżyli jeszcze jeden rok, cieszą się z dodatnich bilansów i dywidend; a kiedy składają sobie życzenia z okazji nadchodzącego Nowego Roku, myślą sobie: być może zatrzyma się jeszcze w biegu odchodzący rok stary. Lubia, aby kładzie mówili im o wiecznym życiu, ale marzenia ich są daleko skromniejsze: modlą się o odroczenie śmierci.

Nie łatwy był rok miniony. Wystarczy spojrzeć wstecz, by zrozumieć krzywdę i gniew ludzki. Wystarczy wspomnieć, że jaka radość, wśród spiętrzonych barykad witali wolność Paryżanie, w jakim uniesieniu palili Włosi wizerunki Duce, z jaką ufnością wszystkie matki świata przytulały swe dzieci do piersi, z jaką ulgą uśmiechali się ludzie na całym świecie, wierząc, że przyszłość niesie im pokój, pracę i szczęście. Czy to dawno było? Ależ nie, zaledwie przed trzema — czterema laty... Cóż przyniosł światu miniony 1948 rok?

Rok miniony rozpoczął się natrętną gadaniną o „niebezpieczeństwie wojny”, kończy się tymi samymi ohydliwymi słowami. Słowa te rozbrzmiewają z Ameryki — na wszystkich falach, długich i krótkich. Słowa te muszą składać zecerzy wszystkich gazet, muszą je zapisywać stenografistki na wszystkich posiedzeniach, sesjach, konferencjach. Słowa te wypowiadane są z obłudnym westchnieniem i utajonymi marzeniami: skazany na zagładę świat plejada, okrucieństwa i kłamstwa, pragnie przedłużyć swe istnienie ustawicznym oczekiwaniem wojny, od której ludzie tracą głowę.

Przypomnijmy sobie historie minionego roku,

te kronikę intryg i nienawiści. Wujaszek amerykański ucharakteryzował się na św. Miłkołaja; ale blichtr szybko opadł i Europejczycy dostrzegli, że Wujaszek (czy też św. Miłkołaj) wraz z mąką kukurydzianą i lichymi szelkami przynosi nieoczekiwane podarki: plany baz wojskowych i nowe nakazy płatnicze, bezrobocie i gazy łzawiące, mundury wojskowe dla Anglików, groźby niemieckie dla Francuzów, trochę złota dla dziewięćdziesięcioletniego, Sotuisa i trochę ołowiu dla młodego pastucha z Tessalii.

W oczach oburzonych narodów imperialiści amerykańscy zakładali bazy wojskowe, opracowywali plany mobilizacji. „Niebawem padną gdzieś bomby” — obwieszcza członek Kongresu Mundt i jako doświadczony szarlatan dodaje: „Mamy od 73 do 87 proc. szans wygrania wojny”. Admirał Zacharias bełkotnie wstydyliwie: „Mamy do dyspozycji broń, z pomocą której możemy zniszczyć życie ludzi, zwierząt i roślin na dowolnym terytorium”. Profesor Oppenheimer, apologeta wojny atomowej, dzieli się swymi marzeniami: „Nacisnąwszy guziczek mogę w ciągu dwudziestu czterech godzin wytrzebić 70 milionów ludzi”. Amerykanie przyzwyczaili się do wyrażenia „nacisnąć guzik”. George Eastman, założyciel firmy „Kodak”,

piej prowadzić działania wojenne z baz znajdujących się w Iranie lub nad Morzem Czarnym”. Cóż można dodać do tego? Może to, że „socjaldemokrata” Eichler oświadcza groźnie: „Jeśli nie oddadzą nam Wrocławia i Królewca, trzecia wojna światowa jest nieunikniona”. Albo, że „narodowy-demokrata” Karl Schaefer żąda Strassburga i Metz?

W pewnym sensie jesteśmy Amerykanami — oświadczył niedawno generał Franco. Myślał on przy tym o rozstrzelanych komunistach i obiecanych dolarach. „W pewnym sensie jestem także Amerykanem” — może powiedzieć o sobie Ilsa Koch, czytając kolejny numer „Frankfurter Rundschau” przy przytłumionym świetle abażuru z ludzkiej skóry.

Referat Ministra Wojny USA otwarcie określa rolę tych krajów, które dostały się pod władzę nowych pretendentów do panowania nad światem: „Można je porównać z pionkami, osłaniającymi króla. Możliwość pionków w szachach są nader ograniczone, jednakże, o ile są na miejscu i chronią króla, król może czuć się bezpiecznie”. Biedny p. Bevin, tak bardzo stara się nadać swemu

Napisał Ilija Erenburg

który zakończył życie samobójstwem, zapelniał wszystkie parkany Ameryki reklamami aparatów fotograficznych: „Naciśnijcie guziczek, a reszle my za was zrobimy”. Imperialiści USA wiedzą dobrze, że profesora Oppenheima zreciły przykłąd Tartarina. Powiadają oni z przekonaniem swym wasalom: „My nacisniemy guzik, a wy zrobicie resztę — wy pójdziecie do ataku, wy będziecie płonąć w powietrzu, tonąć w wodzie, zamarać na ziemi, my nacisniemy, a wy umrzecie”.

Nie zadowolając się już kupionymi państwami, imperialiści amerykańscy nadal wzbijają landknechtów. Do Hiszpanii przyjechał pan Farley, właściciel firmy „Coca-Cola” i jeden z przywódców partii demokratycznej. Prowadził on rokowania z generałem Franco. Tym razem pan Farley nie sprzedawał swego napitku. Nie, tym razem kupował od krew Hiszpanów. Pan Farley mówił: „Pięćset milionów dolarów rocznie”. Rzeźnik Franco odpowiadał z uśmiechem: „Pięćset tysięcy żołnierzy pod broń”. Po tysiąc dolarów za sztukę — to przecież bardzo hojnie!... A tymczasem marszałek Montgomery z upoważnienia swych amerykańskich szefów dogadywał się z generałem Baros Rodriguezem w sprawie sojuszu wojennego; w dobrym gospodarstwie wszystko się przydaje, nawet żołnierze portugalscy...

W ciągu ostatniego roku kraje Ameryki Łacińskiej straciły resztki swej niezawisłości. Waszyngton kupił nikczemnych, obalili uczciwych. Prezydent Chile Gonzales Videla, wybrany przez szerokie masy ludowe, dał się wciągnąć do spisku przez Yankesów. Zapelniał on więzienia swymi wczorajszymi wyborcami i przekazał sprawę obywateli kraju w ręce cudzoziemców. Prezydent Wenezueli Remullo Gallegos okazał się człowiekiem niesprzedażnym. Jest on uczciwym demokratą, dobrym pisarzem, odważnym człowiekiem. Użył w wyborach 70 proc. głosów. Wówczas „demokraci” z Waszyngtonu, którzy na wszystkich falach — długich i krótkich — krzyczą o swym poszanowaniu woli narodu i praw małych państw, najspokojniej w świecie obalili Remullo Gallegosa.

Jeden z mych przyjaciół opowiadał mi kiedyś, że podczas zwiedzania szpitala dla umysłowo chorych pozostał w tyle za lekarzem. Podszedł wówczas do niego nieznajomy i przedstawił się: „Jestem lekarzem naczelnym”. Oprowadzał on potem mego przyjaciela po salach i wyjaśniał: „To schizofrenik — a ten ma manię wielkości”. Trwało tak — dopóki nie podszedł prawdziwy lekarz, który powiedział: „Ostrożnie — to najniebezpieczniejszy paranoik — wyobraził sobie, że jest lekarzem”. Przypomina mi się ta historia, kiedy słyszę, jak rasiści z Missisipi leczą rasiistów bawarskich i jak przyjaciele Parnella Thomasa, wychowują przyjaciół Goebbelsa. A zresztą komedia denazifikacji zbliża się ku końcowi. Magnaci Zagłębia Ruhry uśmiechają się z zadowoleniem: wykrecili się siłami. Niedawno generał Clay utaskował kobietę — oprawcę Ilsa Koch. Znała z tego, że ze skóry więźniów wyrabiała abażury. To nie sentymentalny kaprys dziełnego generała, to wyrachowanie. Pismo katolickie „Esprit” słusznie zauważyło: „Nie można walczyć przeciwko faszyzmowi bez porozumienia z komunistami i nie można walczyć z komunistami, nie opierając się na faszyzmach”. Przygotowując się do nowej „wyprawy krzyżowej” imperialiści amerykańscy szukają wszędzie „krzyżowców” — przysłał im się również Ilsa Koch... Jedną z gwiazd Wehrmachtu Trzeciej Rzeszy, generał Halder urządził niedawno konferencję prasową w swym majątku, w pobliżu Frankfurtu. Zapropomował on Amerykanom swoje usługi — ma on przecież wielki staż: nie mało spalił wsi i miast rosyjskich. Wykazał on bojowy temperament: „Mocarstwa zachodnie powinny atakować — to najlepsza obrona”. Nie szczędził również rad: „Należy

głosić wielkomocarstwowym ton, a oto nagle mówią mi, że nie jest nawet wieżą, a tylko najpospolitszym pionkiem”.

Narody sprzedane, lub zdradzone przez swych zaślepionych lub nikczemnych władców, wypłyły w zeszłym roku pełny kielich goryczy. We Francji wczorajsi kapitulanci przybrali szaty zwycięzców. Z miesiąca na miesiąc odnosili oni coraz to nowe „zwycięstwa” nad bezbronniymi robotnikami. Rzucali czołgi przeciwko górnikom i starając się zaćmić Stulpnagla, zaleli krwią francuską bruki francuskich miast. Krew lała się i we Włoszech, gdzie naród wzburzony wyczynami neofaszystów i dawnych zdrajców faszyzmskich, wzburzony obecnością nuncjuszy amerykańskich i nekany głodem nierzaz stawał w obronie swych podeptanych praw. Różowa ziemia nazywała turyści spalona przez siońce ziemi Grecji — nie różowa ona teraz, lecz czerwona od krwi. Kreatury Ameryki, nie krepkują się gadaniną o „prawach człowieka” hurtem mordowały nauczycieli i robotników, studentki i pastuchów. Mordowali oni w górach i w miastach, w otwartej walce i w kamatach, zabijali „demokratycznymi” amerykańskimi kulami, w dobrym gatunku. Faszyści niemieccy, esesowcy, oprawcy Oradour’a i Lidice, przebrani w mundury francuskiej „legii cudzoziemskiej”, mordowali bezbronnych ludzi w Vietnamie, a słynny poeta francuski układał ody na cześć morderców. Przez cały rok lała się krew w Palestynie, w Indiach, na Malajach. Ta krew — francuska, czy hinduska, żydowska, czy chińska, grecka, czy włoska — ta krew lała się z rozkazami Ameryki i na chwałę Ameryki.

Cóż jednak przyniosł samej Ameryce ten burzliwy rok? Profesor uniwersytetu katolickiego w Paryżu, ksiądz Boulier pisze: „W Stanach Zjednoczonych panuje panika, sztucznie wywoływana, fabrykowana, reklamowana. Tam handluje się dziś wojną, jak mydłem do golenia”. Tak, strach opanował w Ameryce i oszukiwanych i oszustów. Prowowidzy Ameryki widzą oburzenie narodów, ślady gniewu i głodu na obliczu zrujnowanej Europy; widzą oni burzę nad Azją, która się ocknęła; widzą surowy spokój ludzi radzieckich; widzą również zmieszanie przeciętnego Amerykanina, jego wątpliwości, które przechodzą w nieufność, jego głuchy, utajony niepokój. I strach ogarnia ludzi, których przyjęto nazywać wszechpotężnymi. Ze strachu tracą oni głowę, wyszają wojownicze mowy, wymachują bombą atomową, i ogarnięci przerażeniem widzą „czerwonych” wszędzie: w Wenezueli, w studiach Hollywoodu, a nawet u siebie pod łóżkiem.

W szaleńczym przerażeniu urządzają wśród drapaczy chmur średniowieczną inkwizycję; powołując się na Kartę Wolności, inscenizują procesy, których mógłby im pozazdrościć Hitler. Na ławie oskarżonych sadząją komunistów, zarzucając im tylko jedno — światopogląd marksistowski.

Imperialiści USA boją się wszystkiego: radzieckiego urodzaju i powieści Fausta, górników Chile i Charlie Chaplina, komunistów we Francji i kryzysu w Ameryce, radzieckiego wniosku o redukcji zbrojeń i strajków w Detroit. Nawołują do wojny, a boją się wojny. Zaklinają się, że bronią pokoju, lecz jeszcze bardziej niż wojny boją się pokoju. Niechaj nie pomyśli czytelnik, że dałem się porwać urokowi przeciwstawień. Oto tekst depeszy, bynajmniej nie poetycznej natury. Depesza została wysłana z Nowego Jorku w dniu 10 listopada ub. r. przez „agencję gospodarczą i finansową”: „Najwzbitniejsi przedstawiciele świata finansowego nie wyrażają obecnie możliwości, że rok 1949 może stać się rokiem „strachu przed pokojem” (peace scare)”.

My zaś możemy spojrzeć wstecz na przeżyty rok i powiedzieć: był on trudny, ale pracował dla nas, dla ludzi przyszłości. Przyniósł on wiele krwi, wiele nieszczęść

i lez, lecz doprowadził do rozpacz naszych przeciwników. Rok ten zespolił nas, zaharował, dodał nam sił. Oszczercy zapewniali, że masy pracujące Francji zostały pokonane. Świetają oni „zwycięstwo” nad górnikami. Nie chcą zrozumieć, że walka zespoliła naród francuski, obnażyła lamistraków i zdrajców, zrodziła nowe krzywdy i nowe nadzieje. „Umorusanymi” nazywają we Francji górników; dziś możemy powiedzieć, że p. Jules Moch boi się tych „umorusanych”, nie mniej, niż plantator Missisipi boi się czarnych. Nie udało się poskromić dumnych Włoch. Kiedy złoćnicy podnieśli rękę na Togliattiego wicher oburzenia wstrząsnął krajem, a jego władcy, oddani „wojującemu kościołowi rzymsko-katolickiemu” i waszyngtońskiemu jującego sekcje wyglądałi całkiem niewojowniczo. Zrozumieli oni, jaka burza wybuchnie, jeśli odważą się podnieść rękę na honor i sumienie Włoch. Pod koniec lata amerykańskie radiostacje obwieściły światu, że wszyscy powstańcy greccy zostali wytrzebieni. W dwa miesiące później musiały nadać wiadomość sztabu generalnego pacyfikatorów, że „wytrzebieni” powstańcy rozpoczęli ofensywę. Czyż warto przypominać o tym, co miniony rok przyniósł szeryfom amerykańskim w Chinach? Przy całym zamilowaniu do szybkiego rytmu, maszyn wyscigowych i pogoni na ekranie, dyplomaci amerykańscy nie mogli nadążyć wzrokiem za swymi zmykającymi administratorami chińskimi.

W krajach demokracji ludowej wielka ofensywa Departamentu Stanu doprowadziła do mało znaczących procesów sądowych. Panowie z Wall-Street zobaczyli, że narody, to nie kongresmeni — nie można ich zawoalować dolarami. W Czechosłowacji utrzymała się władza mas pracujących, a Waszyngton zdobył wątpliwą wartość łup w postaci setki nowych darmozjadów. Odbudowa Warszawy i Wrocławia, dobre zbiory w Rumunii, nowe fabryki i linie kolejowe w Bułgarii — wszystko to nie może być zaliczone do zwycięstw imperialistów amerykańskich. Nie mówię już o tym, co dzieje się w Związku Radzieckim: nasze państwo całą swą istotą doprowadza do rozpacz królów zza oceanu. Zamierzali zarazież nas panika, a my żyjemy, jak żyliśmy, budujemy miasta, piszemy książki, wychowujemy dzieci. Na gadanie polityków atomowych o tym, że „wystarczy nacisnąć guziczek” odpowiedzieliśmy gigantycznym planem walki z posuchą. Nie łatwo przychodzi nam odbudowa kraju, spustoszonego przez wojnę, mało jeszcze mamy wypoczynku, lecz spoglądając wstecz widzimy, że jesteśmy teraz silniejsi, niż byliśmy przed rokiem. Wygraliśmy jeszcze jeden rok; nie jesteśmy przecież podobni do Filipa IV — Kochamy czas za to, że idzie naprzód.

W samych Stanach Zjednoczonych rok ubiegły dokonał wielu zmian. Przeciętny Amerykanin nie orientuje się w polityce światowej, ale ma rozum i serce; dowiódł on, że nie lubi hasła „wystarczy nacisnąć guzik”; dowiódł, że gadanina o wojnie, trudno popędzić go nie tylko na wojnę, lecz nawet do urny wyborczej. Przeciętny Amerykanin nie jest zbyt uświadomiony, lecz jest sto razy bardziej kulturalny od jakiegos tam Thomasa; i dowiódł, że nie w smak mu średniowieczne przesłuchania i trybunały w stylu inkwizycji.

W końcu ubiegłego roku można było zaobserwować pewne zamieszanie wśród wojowniczych imperialistów. Powtarzali oni niejednokrotnie, że udział komunistów w rządzie tego lub innego kraju stanowi groźbę dla pokoju. Pamiętamy dobrze, jak szantażowali oni głodnych Francuzów i Włochów. I oto główny przedstawiciel lichwiarzy amerykańskich p. Hoffman oświadcza publicznie, że byłoby dobrze wprowadzić do rządu chińskiego komunistów. Skąd się wzięły te tak liberalne myśli w głowie pana Hoffmana? Nasunęła mu je szybka ucieczka amerykańskich najemników.

Imperialiści amerykańscy muszą rejestrować nie tylko w Chinach, lecz również u siebie.

Cóż, ja osobiście nie mam nic przeciwko takiemu odwrótowi. Takie postępowanie jest doprawdy daleko przyzwoitsze, niż gadanie o wytepieniu 70 milionów ludzi, lub aktywność „komisji badania działalności antyamerykańskiej”. Nie oponuję również przeciwko temu, aby nowy, 1949 rok stał się dla imperialistów amerykańskich „rokiem strachu przed pokojem”. Im silniej dręć będą ze strachu, tym spokojniej będą mogły matki całego świata patrzeć na zabawę swych dzieci.

Kto wie, może tego samego p. Hoffmana czeka złożenie wielu jeszcze niespodziewanych oświadczeń nie tylko w Chinach, lecz również w Europie? Kto wie, może Amerykanie zaczną wstydyć się nie tylko Thomasa i Mundta, lecz i p. Dullessa? Przecież, gdyby nawet rozbić wszystkie zegary, czas i tak będzie posuwać się naprzód...

W swym ostatnim poemacie pt. „Niechaj przebudzi się drwal” Pablo Neruda pisze:

„W trzech pokojach starego Kremlu
Mieszka człowiek, którego zwa Józef Stalin.
Późno, nocą nie gaśnie światło w jego oknie...”

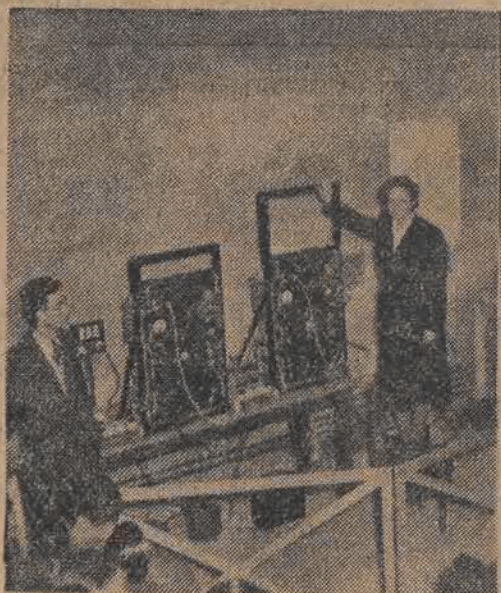
Jak pochodnia płonęło to okno przez cały rok: bijące zeń światło walczyło z żółtokrwawą mgłą, z nocą Ameryki. Światło to płonie na progu Nowego Roku. Ono napętnia nas wiara, wiemy, że Nowy Rok popracuje dla nas, wiemy, że czas jest z nami.



W Ministerstwie Przemysłu i Handlu w Warszawie podpisane są ostatnio umowy zbiorowe z robotnikami wszystkich gałęzi przemysłu polskiego.
(Na zdjęciu — podpisywanie umowy z przedstawicielami Zw. Zaw. Pracowników Przemysłu Włókienniczego).



To nie jest zwykłe zdjęcie, ilustrujące pracę w naszych portach: to zdjęcie JUBILEUSZOWE — 25-ciomilionowa tona węgla opuszcza Gdańsk, udając się morską drogą za granicę. Nasz handel święci coraz to większe sukcesy...



Prof. Irena Joliot-Curie objaśnia zasady wynalazku „Zeo”. Na twarzy uczzonej widać uśmiech: zdaje sobie ona sprawę, iż wynalezienie we Francji stosu atomowego kładzie ostatecznie kres legendzie amerykańskich podżegaczy wojennych o monopolu na energię atomową...



Organizacja Narodów Zjednoczonych debatuje nad sprawą agresji holenderskiej w Indonezji. Zgłasza się wnioski, podejmuje uchwały i rezolucje...

(Na zdjęciu delegaci: Holandii, Australii, Indonezji i Syrii w rozmowie z dziennikarzami).

DODATEK Niedzielnny „Głosu”



Mieć taki piękny radioodbiornik — przyjemna rzecz. Tym bardziej, jeśli go się nie kupiło, lecz otrzymało w prezencie jako nagrodę. A na nagrodę tę ob. Michałska Danuta zasłużyła sobie za piękne wyniki osiągnięte w Młodzieżowym Współzawodnictwie Pracy (V etap).



Łódź jest kopciuszkiem wśród miast polskich — to prawda, ale prawda jest również, iż kopciuszek ten czyni co może, aby podnieść swój wygląd zewnętrzny. Dlatego też — mimo, iż zima już nie za pasem, ale na karku — w Łodzi trwają bez przerwy roboty, nadające jej ulicom „kształt” prawdziwie wielkomiejski.



Oboje Ameryki Trumana, Achesona i spółki istnieje druga Ameryka: Waszyngtona, Lincolna i Roosevelta. Przedstawicielami jej są członkowie Rady Narodowej Przyjaźni Amerykańsko-Radzieckiej. Rada ta zorganizowała ostatnio wielki wiec w obronie pokoju.

(Na zdjęciu: — Wallace, „czerwony” dziekan Canterbury — Johnson, W. H., Melish i znany śpiewak Paul Robeson).



Slogan: „Tutaj się najlepiej odpoczywa po pracy i najprzyjemniej spędza czas” nie jest t. zw. „czymś hasłem”, jeśli chodzi o świetlicę przy PZPB Nr. 8. Świetlica ta posiada piękny, wygodny lokal, bogato zaopatrzoną bibliotekę i czytelną czasopism...



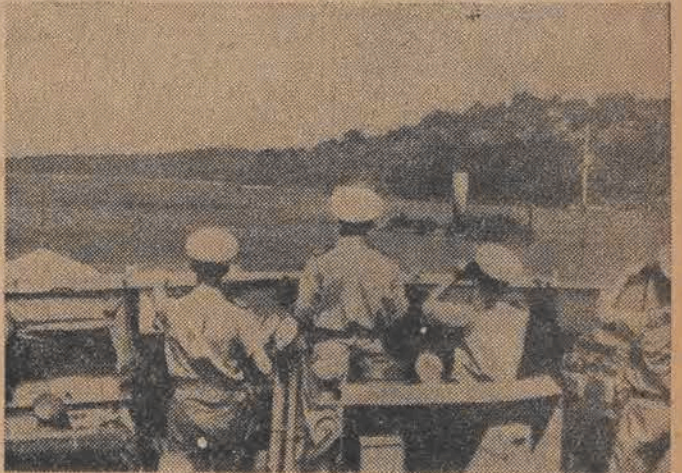
Młodzież należąca do koła świetlicowego przy PZPB Nr. 8 próbuje robić „konkurencję” teatrni Obracowa. Oto fragment przedstawienia kukielkowego w opracowaniu świetlicowych artystów.



W lokalu świetlicy rozbrzmiewa wesoła muzyka, a przy jej dźwiękach sekcja baletowa popisuje się efektownymi ewolucjami tanecznymi...



Polskie placówki dyplomatyczne utrzymują serdeczny kontakt z Poloniami zagranicznymi. Oto tradycyjna uroczystość gwiazdkowo-noworoczna zorganizowana przez poselstwo polskie w Brukseli dla małych Polaków „belgijskich”.



Tymczasem Holandia — z poduszczenia rządu Stanów Zjednoczonych — ani myśli wstrzymać kroki wojenne wobec niepodległej Indonezji. Czolg holenderskie trutują nieszczęsny kraj, krążowniki i torpedowce rządu J. K. Mości Juliana krążą jak rekiny wokół brzegów Indonezji, siejąc śmierć i pożogę...

Warszawa w lutym (1945 r.)

Zadymka. Porywisty wiatr wypada gdzieś z zachodu i północy, uderza w rozpadzionego „Wilysa”, przenika na wylot, cały przesycony, drobnym, wilgotnym śniegiem. Jest zimno, mokro, obrzydliwie. Z zamieci wyskakują zamazane kontury domów, dalekie drzewa mającą niepewnie, jakby widziane oczyma liczących surrealistów. Siedzę skurczony, z uporem, acz bez skutku, usiłując osłonić koltnerem kawałek policzka przed mordobiciem wiatru.

Droga wiję się serpentykami, przeskakuje przez parowy, wpada do śmiechów, łrozo staroświeckich miasteczek. I cała — od Krakowa aż po Warszawę — jest poznaczona gromadami ludzi.

Idą w tę zadymkę, w błoto i śnieg, pieszo, z tobołami, walizkami, wezłkami. Starzy, młodzi. Najszybciej ulokowali się w autach, siedzą rzędem przytuleni do siebie na „Studebakerach”, czepiają się góry worków na „potutorkach”. Inni powłazili po dwudziestu na wozy. Inni z wysiłkiem pedałują na rowerach. Ale najwięcej jest pieszych.

Przechodzą przezemnie wszystkie możliwe uczucia, gdy patrzę na ten potok ludzi. Zniecierpliwienie — że tarasują i bez tego trudną drogę. Litość dochodząca aż do wściekłości: po co tam idą? do czego? na co? Jak będą mieszkali w tych spalonych kamienicach? Kto ich tam nakarmi? Kto ich ogrzeje? Iu z nich nie dojdzie? — wygłodzonych, zmarzniętych, wymęczonych piekielną drogą aż do czerwonych isker w oczach. A potem, już za Miechowem, za Chęcinami, Kielcami, już o zmierzchu, już w granatowych lasach pod Zagnańskiem zaczynam stwierdzać w sobie tylko absurdalny i niemądry podziw dla wytrzymałości gatunku ludzkiego i mocy instynktu, pchającego człowieka do ojców. Nie do mienia, nie do domu. Po prostu do punktu na kuli ziemskiej, do abstrakcyjnego dziś pojęcia Warszawa.

WIDMA

Była już noc, gdyśmy wyjeżdżali szosą radomską do Warszawy. Wysokie bloki domów czerniały w ciemności i można było uwierzyć, że są to domy, a nie widma, nie trupy. Ale wystarczyło, by zezujące światło samochodu otarło się o nie, by właśnie szkieletowość, właśnie trupie ich rzuciła się w oczy. Nie wiem, czemu natrętnie przypominało mi się Równu z przed roku i mogiły na ulicy Białej rozkopane aż do gęsto ubitych kondygnacji zleżałych trupów. Te domy miały — może ten kolor, może te sińce osmolonych okien, może ten sam dystans, który zachowując zewnętrzne, formalne podobieństwo człowieka i trupa tak ich od siebie oddala, który jest najdotkliwszym atrybutem śmierci. Właśnie dlatego boimy się trupa, że przypomina nam człowieka.

Samochód się zepsuł, trzeba go było ciągnąć. Przedstawiciel najdotkliwszej odmiany ludzkiej, szofer, beztrosko rzucił drugiemu:

— Idź, poszukaj koło domu, kawał druta się znajduje.

Istotnie, kawał drutu się znalazł. Może przewód tramwajowy, może kabel. Wyrwano z trupa miasta kawał ścięgna i żywa maszyna ruszyła.

Oto czyż jest teraz Warszawa. Nie miastem, nie ziemią orną — śmietnikiem, w którym grzebią przechodnie i zabierają potrzebne im strzępy.

Od pierwszego dnia wolności runęła na Warszawę łuszcza ludzka. Większość szła do swoich domów ratować to, co ocalało. Ale mniejszość, aktywniejsza, bardziej przedsiębiorcza i ruchliwa, szła na zdobycz. Grzebali się w rumowiskach cegły, przekopywali piwnice, wylatywali w powietrze na minach. W ocalałych składach rozkradali meble, zapasy, maszyny. Znaleźli się i tacy, którzy nawet nie zabierali, którzy po prostu niszczyli to, czego nie mogli unieść. Potworzyły się bandy operujące w podziemiach i ruinach jak w puszczy. Niektórzy z fantazją zostawiali pokwitowania w obrabowanych schowkach. Na zgłiszczach miasta panoszy się dzicz wojenna.

Jechaliśmy ulicami, które w nocy łatwiej poznać, niż w dzień. Aleje, Nowy Świat, Książęca, ogromne przesłania mostu Poniatowskiego, wątki mostu pontonowy, Praga.

I tu, na tej biednej, brudnej, poharatanej Pradze, z lejami na ulicach, z dyktą zamiast — z zwaliskami rozbitych dworców i fabryk poznaje się jak życie choćby najłichsze, jest wyższe od śmierci.

WYPRAWA NA STARE MIASTO

Dojeżdża się do Placu Zamkowego. Zygmunt leży na bruku. Jego zzieleniała postać, nieoczekiwanie duża z bliska, traci na ziemi swoją hieratyczną, wystylizowaną pozę, staje się zwykłą, ludzką. Tylko głowa wisząca w powietrzu, podparta wąskim ramieniem, budzi jakieś zakłopotanie; chciałoby się podłożyć pod nią poduszkę. Miecz i krzyż znikły z pustych dłoni, da się łatwo ustawić z powrotem.

Ale Zamek — to już nawet nie wypalone ściany, to tylko potłuczona cegła.

Barykada. Coś jakby ścieżka wiedzie do niej. Trzeba chwycić się muru, balapsować, wspinać się. Cała ulica — to jakaś górska perła, obramowana dwiema ścianami wypalonych na żużel murów. Ścieżka biegnie zygawkami, wspina się na pagórek bitej cegły, wpada w dół, omija leje, przechodzi przez rowy. W pewnym miejscu odchyła się w lewo; z prawa olbrzymie gazy, polerowane z jednej strony, na jasno — zielono. Tylko te szczątki kafli przypominają: tu stała katedra św. Jana.

Oto i rynek — widmo. Rynek Starego Miasta. Z lewa i przed nami frontony kamienic stoją z pustymi oczodołami, z pustką za sobą, z prawa — i tego nie ma. Tylko pięciometrowe kurhany gruzów. Na placu trzy lub pięć niewypałów. Już zardzewiałe, pękate i duże leżą czekając, aż któryś z przedsiębiorczych dwunastolatków zabierze się

do majstrowania nad nimi, wybierając ten pośpieszny środek lokomocji na tamten świat.

Kamienica Baryczków. Kto to mówił, że ocalała? Sklepienia się istnieją, ale nad nią i za nią nic nie ma. W sieni pierze i pierzyska. Szczątki tablicy marmurowej. W piwnicy — jak uprzejmie informują autochtoni — leżą jeszcze trupy.

Obok dom niespalony. Potłuczony wstrząsami, uszkodzony jakimś pociskiem, bez szczątków szyby, ze szczątkami ram okiennych. Ale niespalony. Więc — po warszawsku licząc — cały.

Kamienne schodki. Można na nie tylko patrzeć. Ogromne kretery lejów zamknęły uliczkę. Z prawej strony kopnieta wybuchem ścian pochyliła się niemal, dotykając przeciwnego domu i zastęgią w połowie drogi, nie runęła.

Z największej sterty gruzów, z czerniejącej w zwaliskach pieczary wylazi na

wane, planowe palenie. Warszawa — to nie wieś, ze słomianymi strzechami, której wystarczy jedna iskra. Prawie każda kamienica to oddzielna komórka, odgródzona od reszty — „samowystarczalna” dla pożaru. Trzeba było od nowa podpaść każdy dom.

Niszczenie to także praca. Ile czasu, wysiłku, siły roboczej, materiałów palnych zużyć musieli Niemcy, aby tak regularnie, dom po domu, wypalić milionowe miasto. A przecież się nie zawahali, nie cofnęli przed dokonaniem tej „misji dziejowej” narodu niemieckiego.

Po przejechaniu przez pięćdziesiąt wypalonych ulic trafiłem na Aleje Jerozolimskie. Tutaj, naprzeciw kupy żelastwa i miału betonowego (Dworzec Główny), dostąpiłem najsilniejszego przeżycia warszawskiego.

Dom niespalony! I znowu. Znowu coś z tuzin wielkich domów — częściowo bez szyb, tu i ówdzie dziobnie-

tyłe nędzy zebranej do kupy nie ma dziś w całej Polsce. Obliczają ludność dzisiejszą na jakieś pięćdziesiąt tysięcy nędzarzy.

Można wyciągnąć setki rozsądnych argumentów o Clugodystansowej, planowej akcji odbudowy Warszawy. Ale nie sposób nie uznać jednej absurdalnej racji. Żył ludzki, który pcha się z odległości trzystu i więcej kilometrów do Warszawy poprzez mróz, śnieg i głód, narażony na udrękę leczenia ze sobą szczątków swego mienia lub wystawiony na samowolną i ciężką łaskę szoferów — ten żył pierwszy stanął do odbudowy stolicy i zdziałał w niej chyba najwięcej. Grzyb któremu wypadnie urodzić się pod kamieniem, wyrosł nie koślawy, ale uniesie kamień swoim miękkim, nie-trwałym ciałem. Te ciała ludzkie podnoszą sobą, kamieniem Warszawy, ci ludzie swoją duszą ogrzewają to straszliwe miasto. Ich jest przyszłość Warszawy.

DWA SŁOGANY

Mamy w swym języku jedno potworne przysłowie, diabli wiedzą skąd i jak do nas przybłąkane od jakichś conajmniej czterystu lat. Jest bluźnierstwem wymienić je przy Warszawie.

Faktem jest, że mało nam było krwawego września, aby zrozumieć śmiertelność drogi, którą wlokła nas grupa ludzi zwanych w prasie dzisiejszej „kliką ozonową”. Dopiero utrata Warszawy otworzyła narodowi oczy na ponury sens ideologii „razu londyńskiego” i jego krajowych agentur. Ogarnia przerażenie, jeśli pomyśleć, jak niewspółmiernie mali byli tu ludzie w stosunku do dokonanej przez nich zbrodni. Garstka ambitnych miernot w obawie o własny upadek chwytła się za stolicę — i spycha ją w przepaść.

Nad tym warto pomyśleć. Co jest w nas, co nam leżało na oczach, co nam przesłaniało spojrzenie na surowy, i straszny, ale logiczny bieg wypadków? Czy istotnie za poznanie prawdy, musieliśmy dwukrotnie w pięćdziesięcioletnim (i trzykrotnie w stu pięćdziesięcioletnim) odstepie zapłacić tak okrutną cenę? Czy nie było takich, którzy ostrzegali?

Gdybyśmy zaczęli schodzić w dół po drabinie skutków i przyczyn, doszlibyśmy nieoczekiwanie do 2-ich sloganowych dziś haseł:

Gdybyśmy szukali możliwości ratunku przed rozbiorami, przed wrześniem i przed powstaniem warszawskim, przedostatnim stopniem byłoby to, na co lekarstwem jest reforma rolna.

Tylko napozór jest to wniosek naciągany. Ciągłe jeszcze jesteśmy narodem o spóźnionej strukturze społecznej. Obok Węgrów, których losy są dosyć równoległe od naszych, w Polsce ziemianstwo przetrwało dłużej, niż gdzie indziej, głębiej wżarło się w kulturę narodową, w psychologię nawet tych warstw, które nic z nim wspólnego nie miały, ściślej połączono się z ludźmi, sprawującymi władzę w kraju.

Dlatego w XVII i XVIII wieku, ograniczając władzę królewską, sprowadzając ją do parodii uniemożliwiono powstanie silnego organu?

nizmu państwowego, wydając go na łup zaborców.

Dlatego w latach 1918 — 1939 łącznie z władcami kartelów przemysłowych utrwalilo antynarodowy rząd sanacji i ozonu i nie dopuściło do przyjęcia pomocy Rosji, obawiając się, że pomoc ta wpłynie na chłopów rewolucjonizujących.

Dlatego w sierpniu 1944 roku, widząc nadchodzącą nową Polskę, Polskę reformy rolnej, wypuściło sfory swoich pupilów z Borem na czele, aby zagrać ostatnią stawkę o swe istnienie. I ceną tej gry była Warszawa.

Tak w największym skrócie wygląda przedostatnia przyczyna naszych katastrof narodowych. Ale dlaczego nasz rozwój socjalny uległ zahamowaniu? Co przedłużyło żywot tej warstwy?

Dlatego w swoim czasie nie udało się jej okiełznać?

Odpowiedź na to dał jeszcze Bobrzyński. Odpowiedział na to jest inny slogan dzisiejszy: po Odrę i Nysę.

Szlachta rzadziła u nas, bo zbawienna w zaraniu i fatalna później unia z Litwą, zamiast — jak leżało w zamiarach jej twórców — zwrócenia się przeciwko krzyżactwu i dobiecia go raz na zawsze, stała się przyczyną wplątania się w spory i walki na wschodzie. Ogromne, słabo zaludnione tereny białoruskie i ukraińskie były tą glebą, na której wyrosły magnackie fortunę. Były także tą beczką bez dna, tą próżnią, wchłaniającą całą nadwyżkę ludnościową Polski. Niezadowoleni, niesicy, pokrzywdzeni szli tam — a przez to spadało, rozładowywało się ciśnienie socjalne w Polsce właściwej. Mieszczaństwo nie miało siły, by wspomóc króla w walce ze szlachtą. Pęd ku wschodowi gubił Polskę, jak gubi teraz — choć z innych przyczyn — Niemcy.

Wyjeżdżamy, pełni uczucia nieodwracalności tego, co się stało. Odbudujemy Warszawę może prędko, może nie prędko. Będzie to z pewnością miasto lepiej rozplanowane i wygodniejsze dla ogółu mieszkańców. Ale tamtej Warszawy nie będzie. Raz jest dane życie człowiekowi. Nie tak wiele tego życia pozostało naszemu pokoleniu. I gorzka jest myśl, że będziemy to miasto budować, że wybudujemy je, ale nie starczy już nam dosyć młodości, aby w pełni przeżyć szczęście zwycięstwa nad zniszczeniem.

Dzieci. Ale co one będą mogły powiedzieć o tragedii tych lat? Jaka historia wypowie go bez reszty? Kto przekaże wieść o nas, ludziach dwóch wrześni, ludziach najgwałtowniejszego zakreślu w dziejach naszego narodu?



Ulica Miodowa (1945 r.)

E. Bartłomiejczyk

czworakach człowiek, ciągnący za sobą worek. Poszukiwacz skarbów, czy niedobitek?

OKRUCHY ŻYCIA

Odwracają się nasze pojęcia. Pejzaż jest tak niemiejski, tak nieludzki, że nie ruiny przyciągają uwagę, ale żywe pokoje. Na rynku Starego Miasta, na początku lutego są mieszkańcy. Obok Baryczków w parterowej izbie gnieździ się już pierwsza rodzina. Postawili piecyk, z dykty i odłamków szkła zrobili okno i mieszkają.

Jeżdżę ulicami i tego właśnie szukam: szczątków życia. Na Siennej znalazłem dom, który uratowała bomba. Cały front jest rozwalony i dlatego ocalały oficyny. Niemcy nie spalili. Uważali, że posesja spłaciła już swój kontyngent zniszczenia.

Nauczyliśmy się patologii domów. Kule, pociski — to drobne schorzenia. Ale najstraszniejsze, jak epidemia tyfusu czy cholery — to ogień. Warszawę zniszczył ogień. Bombardowanie nie zdziałalo tyle, co zorganizowane, planowe palenie.

tych pociskami, ale niespalonych. Wyspa życia.

I na Polnej parę domów całych, bardzo posiekanych przez artylerię. I w podwórzach na Marszałkowskiej, na paru innych — oficyny nie wypalone. Dokoła tych ziarenek zaczyna się żywiołowy proces narastania życia. Wydeptana ścieżka wymija gruzy, pogruchotane wanny, potłuczone meble i wiedzie do izdebki półciemnej i zapchanej gratami.

Na mikroskopijny piecyk syczy kasza. Zestarzałe kobiety odprawiają domowe misteria. Dzieci znoszą najlepiej. Dla nich zmierzwi świat jest terenem w którym realne życie spłata się z zabawą. Każde wyjście z pokoju, to wyprawa naprawdę do dzikiej puszczy.

Na ulicach ruch. Pacierki przechodniów sączą się tam i z powrotem, z plecakami, z tobołami i sankami. Na skrzyżowaniach wynikają doraźne rynki. Doczekaliśmy się. Na rogu Marszałkowskiej i Alei jest „Ker-celak”. Kilkanaście bab z bułkami. Trochę handlujących na zmianę. Tłum gapiów.

Do Warszawy

Gdy opuszczałem cię stolicę
Grozy, gdzie każdy kamień w ranach —
Uniosłem obraz twój w żreńcy,
Żywy, choć dwakroć krzyżowany.

O noc się potykając falą
Płynęła dołem czarna Wisła,
Którą ogniami most podpalał,
A w niebo dymu ślup wytryskał.

Przez krew widziałem cię, Warszawo.
I przysięgałem: Nie zapomnę.
I dzisiaj wracam, ludzkie prawo
Przywrócić pustce twej pozgonnej.

I kiedy nas powitasz twarzą
Na wieki niepodległych grobów,
My gruzom twoim i cmentarzom
Raz jeszcze zaprzeczymy — soba.

ZBIGNIEW BIEŃKOWSKI

Warszawo

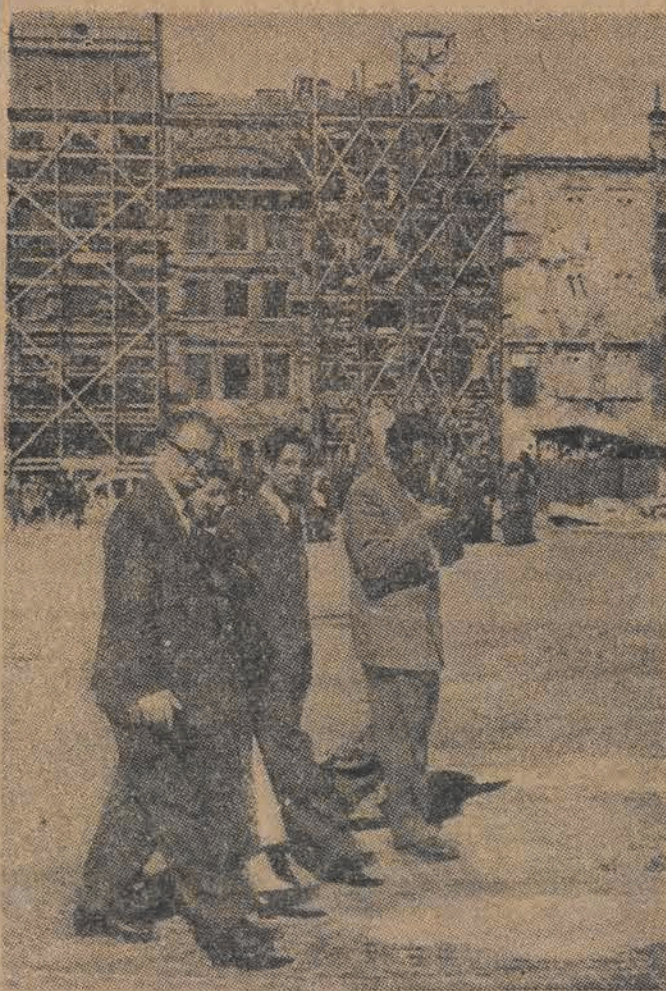
Budowana z pamięci, krwi i ran śmiertelnych
stała się znowu ciałem, słowem i westchnieniem.
Dziś uderzenie serca, choćby nawet celne,
nie wzruszy mnie tak bardzo jak Twoje kamienie.

Imię Twoje odmawiam jedyną modlitwą
za rozstrzelanych, zmarłych i za niepodległych.
O każdą Twoją kierkę będę toczył bitwę,
byś była ze zwycięstwa, natchnienia i cegły.

Bo Ziemia Twoja nie jest z ziemi ale z nieba.
Żywiła często głodem lecz częściej pragnieniem.
Ułamek Twego muru jest kawałkiem chleba,
a kropla wody z Wisły największym wzruszeniem.

17 stycznia 1945 r.

Warszawa w roku 1948

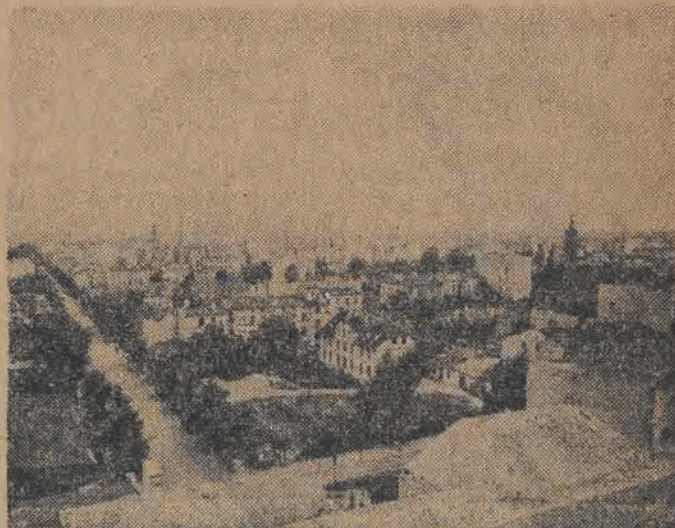


Wspaniała odbudowa naszej Stolicy, miasta, które
w 1945 r. stanowiło jedno rumowisko gruzów, wzbudza
podziw całego świata.

(Na zdjęciu — uczestnicy Kongresu Intelktualistów
zwiedzają Warszawę).

W Łodzi

W słoneczny, nieomal wiosenny dzień — szpale-
rem tłumów i domów, szpalerem wznoszonych rąk
i okrzyków wkracza do Łodzi n-ła polska dywizja.
Idzie piechota, konnica, działa, miotacze min, czołgi.
Wrażliwe na zewnętrzność tłumy witają burzliwymi
oklaskami kołyszących się sprawnie w takt jazdy
kawalerzystów. Nawet jeśli który mniej świetnie pre-
zentuje się na koniu, sygnu mu brawa — w nagrodę
pocieszenia. Stary robotnicarz, zasunąłszy kaszkiet na
tył głowy i podniósłszy lewą pięść, krzyczy nieznor-
dowanie: „Niech żyje Wojsko Polskie, niech żyje
Armia Czerwona!”. Kobieta obok ociera oczy chu-
stką: „Boże... trzy tygodnie temu palili w Radogo-
szczu...”.



Nie ma chyba miasta, które by tak jak Łódź oz-
najmniało swą polskość barwami. Naszą je przechod-
nie i domy. Kobieta, której się przyglądam na przy-
stanku, uchyla niby przypadkiem chustki, ukazując
schowaną wstążeczkę. Brak jej zdradza Niemca.
Przybyszem z terenów wschodnich, pozbawionych ko-
kard, przypatrują się tu podejrzliwie: „Ejże, czy nie
Niemiec?”. Pozostało ich tu mimo ewakuacji — mnó-
stwo. Władze, co prawda, nie zostawiają im wiele wol-
nego czasu na rozmyślanie o świetnej przeszłości.
Mężczyzn od 15 do 17 lat zmobilizowano do pracy
przymusowej i przeciagające miastem szeregi zwraca-
ją uwagę tych, którzy niedawno szli tak samo, bici,
poniewierani, pod groźą Radogoszcza.

M. L. MATUSOWSKI

Akacje Warszawy

Luty 1945 r.

Kiedy akacje Warszawy wspominam,
Naraz przed wzrokiem mym wstaje, pamiętam,
Ten letni dzień i to miasto w ruinach
Milczeniem buntowniczym ogarnięte.

Ulica otworzyła drzwi na rozcież
I wszystkie okna patrzą mi wprost w oczy,
Przez balustrady żelazne na moście
Drżenie wybuchów po dziś dzień się toczy.

W tych domach już osiedlić się zdążyły
Na granitowych kolumnach wzniesieniach
Jakieś potworne ptaki, które żyły
W odległych i wymarłych pokoleniach.

Czyż moja wina, że przez lata cztery
Mój wiersz jednemu obrazowi służy:
Okna bez szyb i schody bez bariery,
Piętrzące się ponad ulicą gruzy.

Gdziebym nie poszedł, idzie za mną blisko
W chwilowej ciszy, pośród prac spokojnych
Owa słodkawa, zła woń popieliska —
Tak nieodłączna od pierwszych dni wojny.

Fosagi z swoich nisz wychodzą nocą.
Falą wybuchu oderwana z dachów,
Jak zardzewiałym zębem zgrzyta blacha,
Po pustych rynnach krople dżdżu grzechocą.

I tylko auto, kiedy plac przecina,
Na mgnienie wyrwyśród murów oświeca
I znów, jak przed tym, po pustych ulicach
Z sobą rozmawia echowa godzina.

Powróćmy do akacji... W ich kwitnieniu
Zmartwychpowstaje tego miasta sprawa.
W czerwcowy dzień w ich zawsze żywym oieniu
Schronienie sobie znajduje Warszawa.

Po to jedynie chyba ocalały
By świadczyć, że nie wszystko jest spalone,
Że odbudowy pył ślady obstrzału
Przesłoni jak listowie ich korony.

Przejrzysta, jasna noc nad nimi stała,
A one same podobne do cieni,
Na rumowisku ze szkła i kamieni
Kwitnienie ich niezwykłym się wydaje.

Pod wiatru tchnieniem cienkie pnie dygocą.
Choć słabe, chociaż kora ich chropawa,
Lecz tu, pomiędzy ruinami, nocą
Od drzew tych znów zaczyna się Warszawa.

z rosyjskiego przełożył SEWERYN PÓLLAK

Poezja Warszawy Walczącej

Kiedy trzy lata temu, 17 stycznia 1945 r. do Lublina
nadeszła wspaniała, elektryzująca wszystko i wszystkich
wiadomość o wyzwoleniu Warszawy, znajdowałem się
w lubelskiej redakcji „Rzeczypospolitej”. Pamiętam jak
dziś stojących obok siebie poetów Putramenta, Przybo-
sia, Jastruna, Zbigniewa Bieńkowskiego. Pół żartem, pół
serio ktoś rzucił wezwanie:

— No, panowie, kto napisze wiersz o Warszawie?

Nikt nie mówił o tym więcej. Po chwili każdy z nas
odejściem został od innych, absorbujących go w tym
gorączkowym momencie spraw. Po godzinie czy dwóch
Jastrun i Bieńkowski, obaj podnieceni i milczący, zjawili
się w redakcji. Obaj przynieśli wiersze, które zrodziły się
w owej niezwykłej chwili.

Przez krew widziałem cię, Warszawo,
I przysięgałem: nie zapomnę.
I dzisiaj wracam ludzkie prawo
Przywrócić pustce Twej ogromnej.

— pisał Jastrun — autor „Rzeczy ludzkiej” w wierszu
prostym i prawdziwym, wyrażające w pełni głoszone
przezeń hasła zwrócenia poezji prawa nazywania rzeczy
wprost, właściwymi imionami.

Młodzieńczo wpatrzony w gwiazdę Przybosia, ale już
świadomy swej odrębnej drogi poetyckiej, Bieńkowski
dał wiersz, który dziś otwiera wydaną w kilka miesięcy
potem „Sprawę wyobraźni”:

Budowana z pamięci, krwi i ran śmiertelnych
stała się znowu ciałem, słowem i westchnieniem.
Dziś uderzenie serca, choćby nawet celne,
Nie wzruszy mnie tak bardzo jak Twoje kamienie...

Warszawa była zawsze tematem i natchnieniem li-
teratury, ale nigdy może nie szturmowała do serc poetów
tak otwarcie, jak w chwilach swej tragicznej wielkości.
Pięć lat, cztery miesiące i siedemnaście dni trwała jej
walka z wrogiem. Te pięć lat, cztery miesiące i siedemna-
ście dni ma swój kalendarz poetycki, kalendarz walki,
znaczony wzruszeniem.

„Alarm” Antoniego Słonimskiego, „Miasto” Czesława
Miłosza i wiele innych utworów wierszowanych mają
w dziejach tych lat miejsce ustalone.

Polam cię głosem nabrzmiałym łzami
Przez radio Paryż, radio Toulouse,
Dumna Warszawa, zryta kopytami,
Zżarta pożarem, zwalona w gruz.

— pisał na emigracji Antoni Słonimski („Warszawa”).

Bólu prawdziwego, sławo i niesławo,
Ty wielka, że godna jesteś jedynie milczenia,
Brzękiem słów pustych twego nie dotknie imienia,
Kto tęsknił, wie. Nie powie nic. Warszawo.

— brzmiały słowa Miłosza, który pierwszy utrwalił
w swojej poezji pamiętny obraz ulicznego grajaka na tle
ruin:

Grajaku poranny, komu ty tak grasz,
Tam są schody bez domu i pietra bez żywych.
— Tobie gram, najpiękniejsze z urojonych miast
I najsmutniejsze z prawdziwych.

(Czesław Miłosz „Miasto”)

Ale nie tylko nastroje kłęski niósł ów czas. W tych
samych latach wstał inny jeszcze poeta Polski Podziem-
nej:

Nie ma kłęski, gdy strzela grom,
kiedy z dachu wyrasta luna,
wy ramieniem wspieracie dom,
żeby nie runął.

(St. Ryszard Dobrowolski „Młodym”).

W dniu 4 sierpnia 1944 r., czwartym dniu powstania,
ten sam poeta tak opiewał wielkość swego miasta:

Więc nie zginęła i niech żyje...
Salwami trząska słowo POLSKA,
po brzoń sięgają ręce czyjeś
i rosną z ziemi, rosną wojska.
I znów ślup dymu w twarz Warszawie,
dmą płuca dziejów i znów Ona
Idzie przez krew i ogień w sławę —
niezwyciężona, niezmierzona!

Nie ma chyba poety, zwłaszcza z tych, których stopy
deptały bruk warszawski, coby w tych latach nie poświę-
cił bohaterskiemu miastu pracy swego pióra. Z zapisków
notatek i skrytek pamięci jęła się już po wojnie rodzic
proza, poświęcona Warszawie walczącej. Żaden prawie
z piszących po wojnie autorów naszych nie pominął w ak-
cji swych utworów „miasta niepokonanego”. To, co do-
tąd powstało to zapewne jeszcze nie wszystko. Zapewne
lata najbliższe dorzucą niejedno jeszcze do literatury
owych chwil tragicznych i wzniosłych po których pozo-
stały już tylko ruiny. Ale literatury walczącej Warszawy
nie zamknął akord tragiczny, tylko pieśń nadziei. Brzmi
ona zarówno w słowach prozaika, jak i poety.

„Kaźda poszarpana cegła warszawska wystawi sobie
pomnik w betonie i stali; może za kilka lat, jak chce
jeden czy za kilkanaście, jak twierdzą inni, Krucza
i Wspólna odrodzą się piękniejsze niż przed tem — pisał
K. Brandys w swym „Miście niepokonanym”.

Gdy się po piętach gruzów wspinał
Na szczyt katedry obalonej,
narodzin krzyk nie śmierci dzwony
Z przepaści słysze...

— czytaliśmy w wierszu M. Jastruna „Ruiny katedry
Świętego Jana”.

Lata, które biegły, przyoblekają w realny kształt sło-
wa poetów. Dziś już nie wydają się patetycznym hejna-
łem. Wrosły w historię. Przechowują prawdę o czasie,
który oddala się od nas, aż nadejdzie dzień, kiedy tylko
one będą jego świadectwem.

LUDWIK ŚNIEŻOWSKI

ZNALAZŁEM DZIECKO

Traf chciał, że znalazłem dziecko. Nie wiem, czy to chłopiec czy dziewczynka, bo było w powijakach. Bardzo mi się uważnie przypatrywało. A zostawił je ktoś, a ja znalazłem.

Wziąłem na ręce, nawet je koś niecierpliwie to trzymać. Nie wiem komu oddać. Idę do budki z papierosami, dziecko znalazłem — mówię, a ten z budki śmieje się.

— Czy może chce pan pederakowi papierosa kupić? „Wolność” czy „Baltyk”? A może dać gazetę do czytania, żeby nie krzychał? — tak się jeszcze naigrywał. — Wreszcie radzi: — No cóż, niech pan odda na milicję.

A cóż on winien nieboraczek, żeby go do areztu zabrał?

— Nie do areztu, tylko mi by jak przedmiot znaleziony. Poszedłem na milicję. A tam mówię:

— He, he, obywatelu, my znamy takich, co chcą się w kławy sposób pozbyć uciążliwego dziecka.

— Nie podobnego — tłumaczę — przecież znalazłem na ulicy.

— Ale gdyby pan 1.000 złotych znalazł na ulicy, to by się pan tak nie spieszył z oddaniem?

Zawstydzilem się, bo rzeczycielskie... mniejszy byłby kłopot.

— No, ale ja, niestety, znalazłem dziecko.

— Nie zwracaj pan nam głowy z tym znalezieniem. W

ogóle zmykaj pan prędzej z bachorem, bo może pan mieć nieprzyjemności jeszcze.

Odszedłem. Niemowle drze się, ludzie się oglądają za mną. Mówię mu:

— Obywatelu, nie drzyj się, bo ja także mam nerwy.

Zaniosłem do sierocińca. A w sierocińcu to samo. Uśmiechnęli się domyślnie i powiadają:

— My tylko sieroty przyjmujemy.

— Sierota właśnie jest. Bez ojca, bez matki...

A oni na to:

— Coś nie wygląda na sierotę. O, nawet uśmiecha się do pana. Jak na złość ten z pieluszek wyraźnie się do mnie uśmiecha. I nie dosyć tego. Jeszcze jakiś głos wydaje, jakby „tata”. Wszyscy w śmiech.

— Nie, nie da się mały porzucić. Musi go pan zabrać z powrotem!

— Nie wiem, co ja mam z nim teraz robić! — mówię zdesperowany. A jeden z tamtych do mnie na ucho:

— Ale przed tym to pan wiedział!

Nie było innej rady, przyniosłem do domu. Mówię do żony:

— Wyobraź sobie, znalazłem na ulicy.

Żona patrzy na mnie, na raz w płacz.

— To tak? To już do tego doszło? A ja już dawno coś podejrzewałam. Nawet mi się kiedyś śniło.

— Co tobie znów do głowy przychodzi? Dziecko znalazłem, musimy je wziąć do domu, nie mogłem przecież zostawić na ulicy.

— Wynos mi się z tym dzieckiem!

Widzę teraz, że zostałem jego ojcem na amen.

Idę z nim ulicą, gorzko rozmyślam: cierpieć za czyjeś winy, to chyba za dużo. A ten w pieluszkach ciągle się do mnie uśmiecha. — Przystaniesz się ty uśmiechać już raz, czy nie? I komu je zostawić? Dziecko pewnie głodne, napiloby się czegoś, a cóż ja na to poradzę?

Naraz jakiś hałas, ludzie wybiegają z kamienicy. Pożar! Nagła myśl wpadła mi do głowy. Wskoczyłem do sieni, stanąłem w ukryciu i czekam. Poznałem, że pali się odetchnąłem z ulgą.

Jan żarny

Fraszki

NA KUPCA DRZEWNEGO

W związku z odbudową kraju wciąż go boli głowa:
Czy pod nogi kłody rzucać, czy nimi handlować?

KONIUNKTURYSTA

Krzyczał różnym — Niech żyje! — chociaż w to nie wierzył.
Oni już nie żyją, ale on ich przeżył.

KUPIEC ŻELAZNY I ŚMIERĆ

Do śmierci, gdy przyszła, rzekł kupiec żelazny,
witając ją jak klienta uśmiechem przyjaznym:
— Szanowna pani głowę utnie mi najchętniej,
jeśli przedtem kosę kupi u mnie w sklepie.

Antoni Czechow

NIEPOWODZENIE

Ilja Sergiusz Pieplow i jego żona Kleopatra Pietrowna stali pod drzwiami i chciwie podsluchiwali. Za drzwiami, w małym pokoiku, zanosilo się prawdopodobnie na wyznanie miłosne: znajdowała się tam ich córka, Natasa i

nauczyciel szkoły powiatowej, Szczupkin.

— Bierz! — szeptał Pieplow, drząc z niecierpliwości i zacierając ręce. — Pamiętaj, Pietrowno, jak tylko zaczną mówić o uczuciach, migiem zdejmuj ze ściany święty

obraz i idziemy błogosławić... Przyłapiemy ich... Błogosławienie obrazem jest święte i nienaruszalne... Wtedy już się nie wykrepi, choćby i do sądu podawał.

A po tamtej stronie drzwi prowadzono następującą rozmowę:

— Niechże pani da mi spokój! — mówił Szczupkin, zapalając zapałkę o swoje spodnie w kratkę. — W ogóle nie pisalem do pani listów!

— Yhy! Jak gdybym nie znała pańskiego charakteru pisma! — śmiała się panna, nienaturalnie popiskując i co chwila przeglądając się w lustrze. — Od razu poznałem, i jaki pan przy tym śmieszny! Nauczyciel kaligrafii a dążyć jak kura! Jakże to uczy pan pisanie, jeśli sam nie umie pisać?

— Hm... to nieważne. W kaligrafii grunt to, żeby uczniowie się nie zapominali. Jednego walniesz linijką po głowie, drugiego postawisz na kolana... Co tam charakter pisma! Głupstwo! Niekrasow był pisarzem, a aż przykro spojrzeć na jego pismo. W dziełach zebranych widziałem faksymile!

— Co innego Niekrasow, a co innego pan... (westchnienie). Z przyjemnością wysłałbym za pisarza. Co dzień pisałby mi wiersze na pamiątkę.

— Jeśli pani sobie życzy, wiersze i ja mogę pisać.

— A o czym pan będzie pisał?

— O miłości... o uczuciach... o pani oczach... Przeczyta pani, zdębieje... Lzy napłyną! A jeśli napiszę poetyczne wiersze, to pozwolbi pani, żebym pocałował ją w rękę?

— Wielka rzecz!... Choć w tej chwili proszę całować! Szczupkin podskoczył i — z wybaluszonymi oczyma — przypadł do pulchnej, pachnącej mydłem ręki.

— Zdejmuj obraz! — trąciwszy lokciem żonę, zapina-

jąc się, — przynaglił Pieplow błądy ze wzruszenia. — Idźcie my! NO!

— Dzieci... — wymamrotał i wzniósł ręce, mrugając jednocześnie zalazanymi oczyma. — Niech Bóg was błogosławi, dzieci moje... żyćcie, rozrządzajcie się... rozmnażajcie...

— I... i ja was błogosławię... — powiedziała rodzicielka, płacząc ze szczęścia. — Bądźcie szczęśliwi, kochani! O, pan zabiera jedyny mój skarb! — zwróciła się do Szczupkina. — Niechże ja pan kocha i szanuje...

Szczupkin roztworzył usta ze zdziwienia i przerażenia. Szturm rodziców był przeprawiony tak nieoczekiwanie i śmiało, że nauczyciel nie mógł wykrztusić ani słowa.

— Wpadłem! Złapał! — pomyślał prawie młodej. — Kłamka zapadła, przyjacielu! Nie ujdiesz!

I pokornie podstawił swoją głowę, jakby pragnąc w ten sposób powiedzieć: „macie mnie, jestem pokonany!”

— Blo... błogosławię... — ciągnął ojciec i również zapłakał. — Natasa, Nataszko, córko moja... stań rzędem... Pietrowna, dawaj obraz...

Thum. Jan Z.

Jasnowidz

Anatol Chudzik, nie mając nic lepszego do roboty, poszedł do jasnowidza. Ostatecznie z nudów ludzie robią jeszcze gorsze rzeczy.

— Czego chciałby się pan do wiedzieć? — zapytał ponury facet w fartuchu z głową obwiązaną ręcznikiem.

Chudzik nie wiedział dokładnie.

— Mogę panu przepowiedzieć, jaki wygląd będzie miała pańska ukochana.

Przybył machnął ręką.

— Wolałbym się dowiedzieć, czego konkretnego.

— Hm, to może odkryć przed panem przyszłe losy świata?

— A mnie co to obchodzi?

— Zatem powiem panu coś z przeszłości: jakie pan miał przeżycia.

— Niech się pan nie trudzi. Przecież ja to wiem lepiej od pana.

Jasnowidz poruszył się niespokojnie.

— W takim razie powiem panu: czy będzie wojna.

— E! Jak będzie, to będzie, a jak nie będzie, to nie będzie, ale napewno nie będzie.

— Przepraszam pana, ale po co pan przyszł do mnie?

Chudzik uśmiechnął się blade i popadł w zamyślenie.

— Może by mi pan powiedział — rzekł po chwili — jak zdobyć pieniądze? Niech mi pan na przykład poda numer losu, który wygra na loterii.

— Panie szanowny — powiedział jasnowidz z ujmującą szczerością — ja bym chętnie sam dla siebie wyszukał taki numer, ale sam nie wiem.

— To cóż z pana za jasnowidza, jeśli pan nawet tego nie wie?

Anzelmo Grand - Sewilla, a według karty meldunkowej Felician Plotka, przeklnął bez o-

bracy gorzką pigułkę, która przypomniła mu jego cichą, tragiczną śmierć.

— Dziedzina zdobywania pieniędzy — oświadczył zrezygnowany — i w ogóle sprawy materialne są przed jasnowidzami zamknięte. My ich, proszę pana, nie widzimy.

Chudzik uczynił ruch zniecierpliwienia:

— Wiec na czym właściwie — zapytał — polega pańska sztuka?

— Moją specjalnością — rzekł Anzelmo — jest przenikanie

wzrokiem materii i odszukiwanie zaginionych osób i rzeczy.

Mogę odkryć zaginionego w łódce na oceanie, mogę wskazać, gdzie się znajduje jakiś zagubiony przedmiot...

— Niestety — zmartwił się Chudzik — ja niczego nie zgubiłem. Ani w łódce na oceanie, ani na lądzie.

— Hm, to szkoda — mruknął Grand - Sevilla — i zaczął się rozglądać po pokoju.

— Pan czego szuka? — powiedział uprzejmie Chudzik.

— Tak, zapalek. Gdzieś się za podziały. Zawsze, psiać, gdzieś je wetknę że znaleźć nie można. Właściwie chciałbym za palić papierosa...

Chudzik uśmiechnął się ironicznie i podał mistrzowi Anzelmo swoją zapalniczkę. Po czym, spoglądając jak jasnowidz, zapala papierosa, zauważył:

— Wprawdzie nie jest moją specjalnością przenikanie wzrokiem materii i odszukiwanie zaginionych rzeczy, ale zrobię to dla pana: powiem, gdzie są pańskie zapalaki.

— Aha — krzyknął z rozpromienioną miną Anzelmo — Od razu mi się pańska wizyta wydawała dziwna: kolega też jest jasnowidzem!

— Bron Boze — odparł Chudzik — Nie potrzeba być jasnowidzem. Po prostu widziałem, jak pan je niedawno wsadził do kieszonki od fartucha.

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

Ballada o strajkujących marynarzach amerykańskich

Pyta nas dzielny kapitan stary:

„Czemu, do diabła, nie pracujecie?...”

Na twarzy jego zapłonął gniew.

A my mu na to: „Bo im — dolary,

A nam — wiatr morski, słone obszar,

I nędzne grosze, psiać!”

„Jest was dość wiele — pięćset tysięcy

Lecz policyjnych palek jest więcej!”

Stary kapitan ryczy jak lew.

Na to odpowie ten i ów śmiełek:

„Będzie nas wkrótce więcej niż palek,

Więcej, psiać!”

Wrzeszczy kapitan: „Nie pracujecie

Klniecie jak burzę, wódkę chlejecie!

Bacność, bo mówi waz stary szef!”

A my mu na to: „Do jasnej mamy!

Swoje pieniądze tu przepijamy,

A oni nasze, psiać!”

Im — wielka flota na oceanie,

Nam — mała flota w kieszeniach, pać!

Nam — nędzne grosze i wiatr wiew,

Im — marynarka złotem wypchana,

Nasza wędruje po oceanach

I klnie: „psiać!”

Im — pieśni skrzypiec i wierszyk słodki,

A nam ocean układa zwrotki

Do wtóru krzyku żalostnych mew,

Im — słodycz świata, nam — gorzyc dymów,

Dlatego ostro i mocno wymów

Słone jak morze: „psiać!”

Jest nas na razie pięćset tysięcy,

A policyjnych palek jest więcej...

O kapitanie, uśmierz swój gniew!

Będzie nas wkrótce więcej niż palek,

Wyzyskiwaczy weźmiemy za tch!

Tak jest! Psiać!”

Dla miast więcej nabiału

dla wsi — lepsza opłacalność produkcji

Skup jaj i mleka ulegnie usprawnieniu

Centrala Spółdzielni Mleczarsko - Jajczarskiej jest jedynym ogniwem uspołecznionego sektora prowadzącego skup i prze-
rób artykułów nabiałowych dla zaopatrzenia miast. Wprawdzie w ostatnim roku dostawy nabiału, przechodzące przez sektor spółdzielczy, wzrosły w stosunku do roku ubiegłego, wydatnie, nie mniej jednak jeszcze spółdzielcze ogniwko skupu dziś przeżywa w najlepszym wypadku zaledwie polowe potrzeby tych artykułów ze wsi. Reszta dociera do miast poprzez ogniwko prywatnego pośrednictwa.

Co jest przyczyną takiego stanu? Na wzrost masy towarowej, która znaleźć się powinna w dyspozycji CMSJ wpłynęłyby wydatnie zwiększone ilości członków w spółdzielni. W województwie łódzkim sprawa ta nie przedstawia się zbyt zadawala-
jąco. Na blisko 300 tysięcy li-
cząc, ilość gospodarstw wiejskich — zaledwie 33 tysiące go-
sposdarstw zrzeszonych jest w te-
renowych spółdzielniach mleczar-
sko - jajczarskich. Stąd też ilość nabiału dostarczonego do
spółdzielni terenowych musi być
ograniczona. Ta mała baza
spółdzielni terenowych, powodu-
je, że olbrzymia masa towaro-
wa trafia do rąk handlarzy i
przekupców.

Niewątpliwie, gdyby spółdziel-
nie mleczarsko - jajczarskie w
odpowiednim momencie położy-
ły większy nacisk na mobilizację
członków oraz uświadomienie
rolników o korzyściach przy-
należących do przynależności do spół-
dzielni — sytuacja na tym od-
cinku przedstawiała by się zna-
cznie lepiej.

Dziś już na szczęście uwaga

Centrali koncentruje się na tej-
tak nie dawno zaniedbanej po-
zyycji. Są prowadzone systematyczne kursy szkoleniowe, kształ-
cące pracowników, na barkach
których spocznie odpowiedzial-
ność za mobilizowanie do spół-
dzielni jak największej rzeszy
producentów.

W roku ubiegłym wprowadzo-
no premiowanie oraz formy
współzawodnictwa dla człon-
ków spółdzielni.

Przyczyną hamującą pracę
spółdzielni w zbieraniu nadwyż-
ek towarów na wsi była dotychczas zbyt słabo rozbudowana
sieć dołowych ogniw skupu mle-
ka i jaj. Rosła ona zbyt wol-
no w stosunku do potrzeb tere-

nu. Nie należy się też dziwić,
temu, że rolnik, który przy do-
starczaniu swych produktów do
spółdzielni musiał przezwycię-
żyć trudności transportowe (od-
ległości od zlewni lub zbiornika)
wolał zbyć je docierającemu
bezpośrednio do jego gospodar-
stwa handlarzowi z miasta.

W roku bieżącym sieć
skupu zostanie tak rozbudo-
wana, aby rolnicy każdej gmi-
ny a nawet większej wsi mieli
umożliwione dostawy produktów
do spółdzielni.

Niewątpliwie poważnie przy-
czyni się do zmian sys-
temu prac spółdzielni mleczar-
sko - jajczarskich, fakt, że w
zarządach i ogniwach kierowni-

czych placówek znaleźli się
ostatnio właściciele drobnych i
średnich gospodarstw. Odeszli
z nich bogacze wiejsi i speku-
lanci, którzy prowadzili gospo-
darkę spółdzielni pod kątem li-
tylko własnych interesów.

Ten napływ nowych sił uspo-
lecznionych pozwoli na dalszy
rozwoj aktywności spółdzielni
i zlikwiduje wśród rolników nie-
ufność, którą żywili do dział-
ności spółdzielni.

Usprawnienie spółdzielczości
i jej rozbudowa przyniesie w re-
zultacie nie tylko poprawę wa-
runków opłacalności gospodarstw
wiejskich, ale wpłynie też na
poprawę zaopatrzenia miast we
wszystkie produkty nabiałowe.

Wyższe świadczenia dla ubezpieczonych

obowiazuje od 1-go stycznia r. b.

Od dnia 1 stycznia b.r. zarządzeniem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej podwyższone zostały znacz-
nie wszelkiego rodzaju za-
słki i renty, które jednocze-
śnie uzależniono od przecięt-
nego ostatniego zarobku
rentysty w ciągu 6-ciu mie-
sięcy. W Łodzi Zakład Ubez-
pieczeń Społecznych wypła-
ca renty inwalidzkie i star-
cze przeszło 22 tysiącom os-
ób, renty wdowie — prze-
szło 11 tysiącom, wypadko-
we — około 6.700 osobom,
oraz renty zaopatrzeniowe
przeszło 6 tys. osób. Tak
więc podniosą się renty dla
przeszło 50 tysięcy miesz-

kańców Łodzi, a świadczenia
dla przeszło 270 tys. ubez-
pieczonych.

Renty inwalidzkie i star-
cze podwyższone zostały obe-
cnie do 3000 — 6000 zł. mie-
sięcznie. Renty wypadkowe
zależnie od stopnia niezdol-
ności do pracy do 5.400 zł.
Renty wdowie będą wypła-
cane w wysokości od 2.100 —
4.200 zł. — wdowom, które
ukończyły 60 lat życia, lub
niezdolne są do pracy. Dzie-
ci będą otrzymywały renty
sierocę do lat 16, a jeżeli
uczą się to i powyżej 20 ro-
ku życia. Na dziecko do lat
7-miu rentę sierocą będzie
pobierała matka-wdowa.

Świadczenia chorobowe
również zostały zmienione
na korzyść ubezpieczonych.
Dotychczas bowiem prawo
do leczenia przysługiwało w
ciągu 26 tygodni, również
zasłki wypłacane w ciągu
tego samego okresu. Obecnie
natomiast leczenie na koszt
Ubezpieczalni trwać będzie
mogło bez ograniczenia a za-
słki również będzie można
pobierać dłużej, niż w cią-
gu 26 tygodni. Podwyższono
również zasłki tak zwa-
ne „domowe“, które przy-
sługiwały choremu, leczącemu
się w szpitalu, dotych-
czas otrzymywał on 30 pro-
cent zarobków, a obecnie 50
procent.

Uległy także podwyżce
zasłki pogrzebowe do wy-
sokości sumy ostatniego 6-
tygodniowego zarobku uber-
pieczonego.

Uregulowanie systemu
rent i świadczeń na korzyść
ubezpieczonych obowiązuje
od dnia 1 stycznia. Jest
to jeszcze jeden poważny
krok naprzód w dziedzinie
przystosowania rent i świad-
czeń do obecnych warun-
ków. (m)

Dobra książka naimilszym wytchnieniem po pracy

Biblioteka w zakładach „Strzelczyka”

cieszy się powodzeniem

Biblioteka jest dosłownie

oblężona.

— Proszę o książkę Żerom-
skiego!

— A ja o książkę podróz-
niczą!

— A mnie niech pani sama
wybierze coś ciekawego!

Bibliotekarka zna wszyst-
kich swoich czytelników, zna
nie tylko ich twarze i nazwi-
ska, ale wie, komu jaką dać
książkę, u kogo rozwijać za-
miłowanie do poważniejszej
lektury, kto ma zainteresowa-
nia naukowe. To nie jest tyl-
ko mechaniczne „wydawanie”
żądanych książek. Wielu czy-
telników trzeba dopiero uczyć
czytać, podsuwając im stop-
niowo coraz to lepsze, wart-
ściowsze dzieła. U niektórych
konieczne jest zahamowanie
niezdrowego zainteresowania
powieścią sensacyjną. A przy
odbiorze przeczytanej książki
— krótki egzamin, który po-
zwala zorientować się, czy a-
bonent dobrze zrozumiał po-
wieść i jaki ma o niej sąd.

Przy stoliku koło szafy z
książkami toczą się ożywione
rozmowy:

— Proszę o „Zagadnienia
leninizmu” Stalina.

Starszy robotnik pochyłony
nad katalogiem wymienia nu-
mer żadanego tomu.

— Interesują was zagadnie-
nia ideologiczne? — Z nad ka-
talogu patrzy na mnie po-
ważna, myśląca twarz.

— Tak, towarzyszu, znam
już niektóre „łatwiejsze” książ-
ki klasyków marksizmu, chce
pogłębiać wiedzę. Zrozumiałam
bardziej staję się wówczas na
szczęście rzeczywistości.

W bibliotece świetlicowej
jest osobny dział popularno-

naukowy, ale, niestety, nie-
wiele abonentów z niego ko-
rzysta. Zupelnie słuszny jest
projekt bibliotekarki, aby każ-
demu czytelnikowi do baleru
styczeńskiej książki dodawać dru-
gą, naukową. Wtedy mimo wo-
li zainteresuje się nią i prze-
czyta. A później może już sam
będzie „szperał” w ciekawych,
naukowych zagadnieniach.

Młody robotnik w fabrycz-
nym kombinacie podchodzi
do stolika przeczucując karty
dopiero co otrzymanej książki.

— Co wybrałście towarzys-
zu?

— Czytam teraz powieści
Wandy Wasilewskiej — pada
odpowiedź. — Znam już „Te-
czę” i „Ojczyznę”. Nikt chyba
tak, jak Wasilewska nie od-
czuł i nie opisał niedoli chło-
pa, który właściwie nie miał
ojczyzny.

— Jacy jeszcze autorzy was
interesują?

— Lubię bardzo Żeromskie-
go, szczególnie „Przedwio-

nie”. Bardzo ładny obraz przy-
szłości zamknął w opowiad-
aniu o szklanych domach!

— Jak często zaglądacie do
biblioteki? — Mój rozmówca
śmieje się. — Trzy razy w ty-
godniu można zmieniać książ-
ki, i nigdy nie omijam tej o-
kazji, bo ogromnie lubię czy-
tać.

— Kto chciał „Zew krwi”?

— pada pytanie.

Uczeń szkoły przemysłowej
wyciąga rękę po popularną
książkę Jacka Londona.

— Czy tylko przygodę was
interesują?

— Nie, czytam też dużo
książek technicznych, potrzeb-
nych do nauki — odpowiada
przyszły tokarz — a poza tym
rozczytuję się w powieściach
współczesnych.

Do pokoju napływa coraz
więcej robotników. Rozumie-
ją oni, że po pracy najsilniejsza
i najpożyteczniejsza rozrywka
jest dobra, interesująca lek-
tura.

H. Sam.

Awans społeczny dla ludzi pracy

Przemysł węglowy wysunął

dotychczas 2.953 robotników na

stanowiska kierownicze.

Z liczby tej 25 dawnych gór-
ników i pracowników fizycz-
nych, którzy w długoletniej
pracy w kopalniach zdobyli
wielokrotne kwalifikacje wy-
szereżowane zostały na stanowis-
ka dyrektorów i wicedyrektorów
Zjednoczeń przemysłu wę-
glowego i kopalni. Na odpowie-
dzialne stanowiska kierowni-
ków działów produkcji powoła-
no 60 dawnych robotników.
735 robotników wysunęło na

stanowiska średniego i wyższe-
go dozoru technicznego, powie-
rzając im funkcje kierowni-
ków wydziałów, sztygarów, nad-
ztygarów itp. Niższy dozór
techniczny w przemyśle wę-
glowym obejmujący nadgórni-
ków, dozorców majstrów itp.
rekrutuje się w znacznej czę-
ści z robotników awansowanych
w uznaniu ich kwalifikacji i
uzdolnień.

W chwili obecnej 2.152 pra-
cowników niższego dozoru w
przemyśle węglowym — to da-
wni robotnicy.

Na budowę Centralnego Domu PZPR

województwo łódzkie wpłaciło już ponad 30 milionów

Akcja zbiórki wpłat na bu-
dowę Centralnego Domu PZ
PR z każdym dniem wzrasta.
Na zadeklarowaną sumę 81
milionów zł., woj. łódzkie wpa-
ciło do 1 stycznia 1949 r. —
30.280.638 zł.

W akcji zbiórki przoduje m.
Piotrków Wpłaty organizacji
piotrkowskiej o 6 procent prze-
kraczają normę. Dobrze prze-
biega akcja zbiórki w powie-
cie wielunińskim (plus 3 proc.)
i w Pabianicach (plus 3 proc.).

Najgorzej zorganizowana
jest akcja zbiórki w pow.
Rawsko-Mazowieckim, gdzie
zaangażowano do sumy zadekla-
rowanej na 1.1.1949 r. sięgają-
— 13 proc. (I sekr. Komitetu
Powiatowego tow. Kujda, II
sekr. — tow. Klawitter) i w
pow. łódzkim, gdzie wpłacono
o 11 proc. mniej od sumy za-
planowanej (I sekr. Komitetu
Powiatowego tow. Piwowar-
ski, II sekr. tow. Dryzner).

Niedostatecznie zorganizowa-
na jest akcja zbiórki w powie-
cie koneckim (I sekr. KP. —
tow. Stańczyk, II sekr. —
tow. Strzelbicki), w powiecie
brzezińskim (I sekr. KP. —

tow. Olczak, II sekr. — tow.
Lidek), w pow. łaskim (I
sekr. KP. — tow. Pawłowski,
II sekr. — tow. Zając) i w
Zduńskiej Woli (I sekr. KM —
tow. Adamski, II sekr. —
tow. Popiński).

Wyżej wymienione organi-
zacje wpłaciły o 10 procent

mniej od sumy zaplanowanej.
Sekretarze tych Komitetów
winni jak najszybciej zainte-
resować się akcją zbiórki i
w swej codziennej pracy w te-
renie instruować sekretarzy
kół i okazywać praktyczną
pomoc, by w najszybszym
czasie uregulować zadłużenie.

„Kino aktualności”

na łódzkich ekranach

Dobór programu nr 3 jest
dosć szczęśliwy i powinien za-
interesować szerszy ogół pu-
bliczności. Oprócz ostatniego
numeru Kroniki, wyświecane
są dwie krótkometrażówki o-
świetlowe Instytutu Filmowe-
go, opracowane z materiałów
zagranicznych oraz barwna
kreskówka.

Reportaż pt. „Ptaki naszych
szuwarów” — zapoznaje nas
z życiem i obyczajami ptact-
wa w okolicach mokradeł i
rozlewisk położonych w pobli-
żu morza. Szkoda, że takset
obciążający nie określił bli-
żej tematu odzyskania o-

kazy ptaków w Polsce nie-
znanych. Słowo „naszych” w
tytule wygląda na omyłkę.

Drugi film — „Tajniki ży-
cia pod mikroskopem” dobrze
prezentuje olbrzymie możli-
wości kina w ukazaniu pro-
cesów biologicznych i fizjolo-
gicznych świata roślinnego i
zwierzęcego. Żaden opis nie
da tego, co rzucany na ekran
w wielotysięcznym powiększe-
niu ruchomy obraz rzeczywis-
tości, nieznaney i niedostęp-
nej gołemu oku. Kogo nie
zaczekała zdziwka rozwoju
złazki w jaju ryby, bicia
serca rozwielitki, pulsowania
krwi w ciełe traszki, wyługu
kurczenia w jaju i wiele in-
nych, jakże skomplikowa-
nych rzeczy i spraw osłania-
jących ukryty mechanizm ży-
cia. Film ten należy do jed-
nego z najciekawszych widzia-
nych na ekranie kina aktual-
ności.

Całość programu dopełnia

groteska rysunkowa „Symfo-
nia polna”. W tym miejscu
jedno małe „ale”: czy musi-
cie wyświecać dodatek nagra-
ny w języku niemieckim?

Wolelibyśmy widzieć nowe
kreskówki czeskie, radzieckie
i in. Wyciągnięta z lamusa
kopia nie posiada nawet na-
pisów wstępnych.

45-tonowy samochód

radziecki

Znane zakłady samochodowe

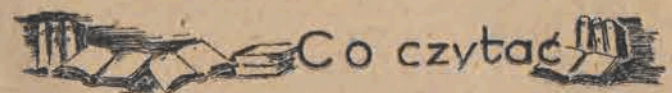
w Jarosławiu rozpoczęły

produkcję samochodu cięża-
rowego z motorem Diesla

obliczonego na przewóz 45

ton ładunku. Jest to wóz

trójosiowy o wielkiej szyb-
kości.



„Zjednoczenie ruchu robotniczego”

Nakładem warszawskiego wy-
dawnictwa „Prasa Wojskowa”
ukazało się ostatnio kilka pu-
blikacji, które zaskutują na
uwagę szerokich mas czyteln-
ków oraz pracowników oświa-
towo-kulturalnych.

W związku z historycznym
faktem zjednoczenia polskie-
go ruchu robotniczego, Zbign-
iew Stolarek opracował inte-
resującą książeczkę, zawiera-
jącą teksty i materiały do
uczenia Kongresu Zjednocze-
nia nowego specjalnymi obcho-
dami i wieczornicami. Prócz
krótkiego, przejrzystego wste-
pu, w którym omówiono zna-
czenie zjednoczenia, jako po-
tecznej dzwigni rozwoju wew-
netrznego Polski Ludowej i
wzrostu jej autorytetu w świe-

cie, wydawnictwo zawiera:
program „wieczornicy przyka-
dowej” (wraz z konferansjer-
ką), teksty i nuty pieśni ro-
botniczych, odpowiednio do-
brane wiersze Broniewskiego,
Szenwalda, Tuwima i innych,
recytacje zespołowe, utwór
sceniczny R. Bratnego p. t.
„Przerwany front” i — wre-
szcie — fragmenty prozy L.
Rudnickiego, Putramenta, Gor-
kiego, Fucika.

Całość starannie opracowa-
na, okaże się z pewnością za-
niejednym wypadku bardzo
pożyteczną dla kierowników
zespółów świetlicowych wszel-
kiego typu. Książeczka ma
tytuł, mówiący sam za sie-
bie: „Zjednoczenie ruchu ro-
botniczego”.

Kuźnia młodych talentów



W Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Łodzi studiu-
je 160 młodych adeptów Melpomeny — w wieku od 20-tu
do 40-tu lat, 23 osoby — to uczestnicy kursu instruktor-
sko-swieclicowego, którzy zasilą w przyszłości kadry pra-
cowników świetlicowych na wsi i w mieście.



Zbiorowa lekcja gry aktorskiej w Państw. Wyższej Szkole
Teatralnej w Łodzi.



Lekcja dykcji — pod kierunkiem prof. Szletyńskiej-Ty-
mowskiej.

Od 12 do 200 zatrudnionych robotników Fabryka Metalowa Nr 2 idzie naprzód

Chlubne wyniki wyteżonych wysiłków załogi — W 1948 r. plan przekroczony o 40 proc. — Co nie dopisuje dotychczas?

W 1945 r. Fabryka Metalowa Nr 2, podległa Dyrekcji Przemysłu Miejscowego, zatrudniała 12 pracowników i nastawiona była wyłącznie na remonty. Stopniowo jednak charakter fabryki ulegał zmianom, wzrastała ilość zatrudnionych i wartość produkcji. Kilka cyfr doskonale obrazuje ten rozwój: osiągnięty na drodze codziennego wysiłku załogi i kierownictwa, oraz dzięki wysokiemu uświadomieniu i akcji współzawodnicstwa wśród pracowników zarówno partyjnych, jak i bezpartyjnych.

Tak więc wartość produkcji w ciągu z 1937 r. wynosiła w 1947 r. — 241.874 zł, w 1948 r. — 3.000 zł, zaś na rok 1949 planuje się produkcję wartości 42.000 zł przedwojennych. Zatrudnienie w 1948 r. wzrosło do 60 osób. Fabryka produkuje t. zw. łanuchy Galla i wiele części zamiennych, niezbędnych dla przemysłu włókienniczego.

Wzmoczone wysiłki w okresie Oczyszczenia Przedkongresowego odbiły się wyraźnie na produkcji fabryki. Zwiększone zapotrzebowanie na części maszyn dla przemysłu włókienniczego, pałnicznego, węglowego, dla Zjednoczenia Stoczni Polskich i dla PKP, skłoniło robotników do podjęcia zobowiązania przekroczenia planu produkcji na rok 1948 o całe 40 procent.

Rzecz nie była łatwa do wykonania. Zreorganizowano przede wszystkim system pracy, pomagano sobie wzajemnie. Kierownictwo wywieszało codziennie biuletyny o wynikach pracy i liczbach produkcji, wzrastającej z dnia na dzień. Od października do grudnia zwiększyła się ona dwukrotnie i dzięki temu zamierzony cel został nie tylko osiągnięty, lecz nawet poważnie przekroczony.

Nie mała zasługę w wykonaniu tych planów mieli przodownicy pracy. Do nich należą w pierwszym rzędzie tow. tow. Radzicki, Dębowski, Przybylski i Jabłoński.

Jednakże fabryka wysuwa pod adresem Dyrekcji Przemysłu Miejscowego pewne uwagi zasadnicze.

Brak surowca spowodował już niejedną postój. Właściwie nawet nie tyle brak, gdyż surowiec był, ale sposób jego zapu i przydziału został przez Dyrekcję Przemysłu Miejscowego tak skomplikowany, że niepostrzeżenie przedłużał się okres dostawy. Tak np.: zapotrzebowanie na pilniki złożone 3 miesiące temu w Dyrekcji, nie zostało dotychczas załatwione. Szerę innych spraw, jak np. dostawa piasku (do betonowania maszyn).

PODZIĘKOWANIE

Wojewódzki Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Zolnierza w Łodzi składa tą drogą serdeczne podziękowanie ofiarodawcom Załóg Łódzkiego Zjednoczenia Przemysłu Dzierżawczego, które złożyły na Akcję Noworoczną ogółem zł. 25.032.

ny) nie jest załatwiona w odpowiednim terminie wskutek biurokratycznego ustosunkowania się Centrali.

A teraz o innych sprawach. Z przyznanych fabryce 450 tysięcy zł, na fundusz socjalny zrealizowano tylko 40 tysięcy. Reszty nie wykorzystano. Zresztą skąd inąd wiadomo, że i w innych zakładach, podległych

Dyrekcji, funduszy socjalnych nie wykorzystuje się w należyty sposób.

Fabryka Nr 2 jest największym zakładem spośród podległych Dyrekcji Przemysłu Miejscowego obiektów. Od rozmia- rów jej produkcji w dużym stopniu zależy sprawną pracę przemysłu włókienniczego i innych gałęzi wytwórczości.

Według powziętych planów, fabryka w 1949 r. zostanie rozbudowana i zatrudniać będzie już ponad 200 robotników.

W tych warunkach nasuwa się pytanie, czy nie należałoby Fabrykę Nr 2 wyłączyć spod kompetencji Przemysłu Miejscowego i oddać ją pod kierownictwo Centralnego Zarządu Przemysłu Metalowego?

Handel „koszykowy” mięsem winien ulec likwidacji

Co wykryła kontrola u prywatnych rzeźników

Trzeba rozszerzyć sieć państwowych i spółdzielczych placówek masarskich

Choć w bieżącym tygodniu zaopatrzenie ludności miejskiej w mięso uległo wydatnej poprawie, mimo to czynnikowi kontroli społecznej przeprowadziły wczoraj rewizję i kontrolę działalności około 70 prywatnych sklepów rzeźniczych.

Stwierdzono, że rozdzielający i smalcu na bony tłuszczowe przebiega normalnie i na tym odcinku ze strony rzeźników nie ma uchybień. Natomiast rozprawianie mięsa i tuszycz, przydzielonego do wolnej sprzedaży, nie odbywa się w należyty sposób. Wielu rzeźników zamiast sprzedawać towar odbiorcom w miejscu sprzedaży, prowadzi handel tzw. „koszykowy”. Polega on na tym, że właściciele sklepów swym „zaufanym” klientom dostarczają mięso wprost do domu, uzyskując za tę „usługę” znaczne zyski. Tego typu nadużycia spotka zastrzeżona kara.

Opisane powyżej machinacje rzeźników są jeszcze jednym potwierdzeniem, że obrót mięsem i jego sprzedaż powinien być skoncentrowany w znacząco większym stopniu w ręku sektora państwowego. Jedynie wówczas, gdy ten postulat stanie się faktem, nabywcy będą mogli mięso łatwo zakupić i produkt ten przestanie być obiektem spekulacji. Nastąpi to, gdy zwiększone będzie tempo rozbudowy spółdzielczych i państwowych sklepów masarskich. Dotychczas utworzono sklepy tej branży stanowiącej znikomą mniejszość wobec 230 prywatnych sklepów rzeźniczych.

Powszechna Spółdzielnia Spożywców w planie rozbudowy swej sieci sklepowej w roku bieżącym uwzględniła konieczność stworzenia wielu nowych placówek masarskich. W ciągu 15 dni bieżącego miesiąca na 25 nowouruchomionych sklepów — 18 stanowią sklepy mięsne. Przewiduje się, że do końca bieżącego miesiąca PSS uruchomi 5 dalszych sklepów rzeźniczych.

Istniejące jeszcze niedomaganie handlu mięsem musi skierować uwagę aparatu dystrybucyjnego handlu państwowego i spółdzielczego w kierunku jak najszybszej rozbudowy.

dowy własnej sieci rozdzielczej mięsa do takich rozmia- rów, aby niezależnie odbiorców całkowicie od widzimisie prywatnych rzeźników i stosowanej przez nich polityki spekulacyjnej.

Powszechna Spółdzielnia Spożywców planuje, że w ciągu półroczia, t. j. do końca czerwca br. będzie mogła zwiększyć ilość punktów sprzedaży mięsa do 150. W interesie odbiorców plany te powinny być nie tylko zrealizowane w terminie, ale ich

wykonanie raczej ulec powinno przyspieszeniu. Przy tym należy stosować zasadę umieszczania spółdzielczych sklepów mięsnych przede wszystkim w dzielnicach robotniczych oraz w pobliżu większych fabryk. Dzięki temu zostaną usunięte przeszkody, na które obecnie napotykać ludzie pracy przy zaopatrywaniu się w mięso.

Meśa starczy wówczas dla wszystkich odbiorców i zniknie zmartwienie — wystawianie w kolejkach.

Radości i troski przodownicy „bawełnianej jedyńki”

Tow. Rybicka o swym życiu i swej pracy

Towarzyszkę Teofilę Rybicką, przodownicę pracy PZPB nr 1, zastajemy w jej ciasnym mieszkanku przy ul. Skiernewickiej nr 11. Jedną z najbardziej zdolnych i pracowitych tkaczek, obsługującą sprawnie kilka krosien, jest w tej chwili całkowicie pochłonięta sprawą „domowymi”. Półroczna wnuczka szczebiocze na jej rękach, rada, że babunia wróciła z pracy i będzie ją bawić.

Do nikogo nie chce iść, tylko do mnie — skarży się tow. Rybicka, ale widać, że nie jest tym bardzo zmartwiona.

Na ścianie wisi, oprawiony w ramkę dyplom uznania za wydatną i sumienną pracę. Z szuflady, gdzie przechowywane są najcenniejsze rodzinne pamiątki, gospodyni wyjmuję małą, niebieską książeczkę i pokazuje nam z dumą. To legitymacja przodowniczki pracy przemysłu włókienniczego. Wiele lat ciężkiej pracy złożyło się na dzisiejsze sukcesy towarzyszk Rybickiej. Życie jej nie szło „po różach”. U-



bogi dom rodzinny w Leśmierzu k. Łęczycy, od wczesnej młodości nauka tkactwa u „Geyera”. A potem od 1914 roku tkalnia u Scheiblera i dziesiątki lat pracy w murach tej fabryki.

Nie można było narzekać na jednostajność w pracy. — Towarzyszk Rybicka uśmiecha się do tych wcale niewesołych wspomnień. Z

perspektywy ubiegłych lat tamto, co było, może wywołać uśmiech politowania. Ze tak właśnie żyło się pod władzą fabrykantów i kapitalistów.

Robotnik nigdy nie był pewny swego zajęcia. Dziś pracował, jutro pod ładą pozorem wyrzucano go z fabryki. Albo też dyktowano mu warunki, które musiał przy-

jąć pod groźbą utraty pracy. Ja sama wielokrotnie przeżywałam okres bezrobocia. — ciągnie swe opowiadanie tow. Rybicka. — Wdowa, z dzieckiem i matką na utrzymaniu, byłam nie raz w sytuacji bez wyjścia. Po gorączkowych poszukiwaniach znajdowałam zajęcie w innych fabrykach, ale też tylko do czasu nowej redukcji.

Strajki, redukcje i niepewne jutro, to było życie robotnika w Polsce przed 1939 rokiem. Dziś nie ma już dawnych obaw, dziś tow. Rybicka jest znana i ceniona nie tylko na terenie swego zakładu, lecz w całej robotniczej Łodzi. Jako doskonała fachowiec mianowana została instruktorką w tkalni. Szkół młode pokolenie tkaczek i tkaczy — przyszłych przodowników i wielowarstwowców. Czeka ją jeszcze jeden awans — ale za wcześniej o tym mówi.

Oprócz pracy zawodowej pochłania ją praca partyjna. Wspominając dni, gdy „jedyńka bawełniana” kończyła ostateczne metry, brakujące do rocznego planu, tow. Rybicka oświadcza gorąco:

— To była wielka bitwa, którą stoczyliśmy przede wszystkim my, partyjniacy. Musieliśmy zwyciężyć — dla Państwa, dla klasy robotniczej i dla jasnej przyszłości naszych dzieci — dodaje, spoglądając czule na małą Janeczkę.

Ma jednak tow. Rybicka swoje kłopoty i zmartwienia. — Spójrzcie, w jakich warunkach mieszkam — mówi z gorznością — czy mogą tu wytrzymać 4 osoby?

Rzeczywiście, ciasnota ogromna. Mała izdebka stanowi zarazem kuchnię i pokój, niezbędne sprzęty zajmują prawie całą powierzchnię, tak, że z trudem można poruszać się w tym „apartamencie”. Duszne, niezdrowe powietrze, nie jest odpowiednie dla wnuczki, ani dla zmęczonej pracą tkaczki-przodownicy.

— Zebym tylko dostała większe mieszkanie, nie nie brakowałoby mi do szczęścia — wdycha tow. Rybicka.

Nie można zostawić przodownicy pracy samej z jej kłopotami. Stusnie należy się jej po powrocie z fabryki odpocząć w wygodnym, zdrowym mieszkaniu. Trzeba by o tym poważnie pomyśleć! Przede wszystkim tacy ludzie winni otrzymywać mieszkania w domkach na Stokach.

H. S.

W tę i z powrotem

Błąd karygodny

Mieszkając przy ulicy, która nosi nazwisko Jednego z najbardziej zasłużonych działaczy robotniczych, niezapomnianej pamięci tow. Nowotki, nie mogę się nadziwić temu, iż do tej pory nikt nie zwraca uwagi, że na wszystkich tabliczkach orientacyjnych tej ulicy figuruje nazwa: ul. Mariana Nowotki.

Dlaczego — Mariana? Tow. Nowotko miał inne imię — Marceli. Warto i należy o tym pamiętać. A błąd należy conajrychlej sprostować.

E.

„Razem, młodzi przyjaciele...”

W ramach obchodów Mickiewiczowskich będzie miało miejsce również wielki konkurs recytacyjny utworów wielkiego poety dla studentów i młodzieży szkół średnich.

Ano, mamy nadzieję, że w konkursie tym nasi łódzcy „studniarze”, tudzież sztubacy zajmą punktowane miejsce.

L.

Premiery chodzą... stadem

Państwowy Teatr Wojska Polskiego wystąpił z premierą sztuki Henryka Kleista pt. „Rozbity dzban”. Teatr Kameralny wystawi w najbliższych dniach doskonałą komedio-farsę E. Pietrowa pt. „Wyspa pokoju”, w Państwowym zaś Teatrze Powszechnym odbędzie się premiera komedii M. Bałuckiego pt. „Klub kawalerów”.

Trzy komedie w trzech teatrach — to wesoło, trzy premiery w trzech teatrach — to pięknie, ale dlaczego, do trzech desek scenicznych, jednocześnie i prawie razem? A potem długo, długo nic. Nie będzie, na co chodzić, aż do następnych trzech jednoczesnych premier.

Nowe abonamenty tramwajowe

30 — 52 — lub 70 przejazdów

Miejskie Zakłady Komunikacyjne podają do wiadomości, że sprzedaż abonamentów na miesiąc luty odbywać się będzie od dnia 15 do 30 stycznia.

nia br. w godz. od 8 do 14-ej przy ul. Piotrkowskiej 77.

Zakłady pracy i uczelnie winny sporządzić imienne wykazy pracowników, uczniów lub studentów, oddzielnie na abonamenty z przesiadaniem lub bez przesiadania i na autobusy.

Wykazy na abonamenty do przesiadania winny zawierać: imię i nazwisko, dokładny adres pracownika oraz skąd i dokąd będzie jeździć (tj. z miejsca zamieszkania do miejsca pracy).

Zakłady pracy względnie uczelnie winny wykupić abonamenty w następujących terminach:

a) zakłady zatrudniające do 1000 pracowników w dniach od 15 do 22 stycznia br.

b) zakłady zatrudniające od 1000 do 2000 pracowników w dniach od 15 do 26 stycznia br.

c) zakłady zatrudniające ponad 2000 pracowników w dniach od 15 do 30 stycznia br.

Przy nabywaniu abonamentów na sumę powyżej 20.000 zł. — należność trzeba wpłacić do Banku Narodowego na konto nr 2109 najpóźniej na 2 dni przed pobraniem abonamentów (nie wliczając dni świątecznych).

Dla pracowników i uczniów, którzy korzystają z mniejszej ilości przejazdów Dyrekcja MKZ wprowadziła poza dotychczasowymi abonamentami, również abonamenty 52-przejazdowe za zł. 260 z przesiadaniem lub bez przesiadania oraz abonamenty 30-przejazdowe bez przesiadania.

Każdy uprawniony do taryfy ulgowej może korzystać tylko z jednego abonamentu w miesiącu, tj. 30 lub 52 lub 70-przejazdowego, a student — 100-przejazdowego.

Abonament jest ważny tylko przy okazaniu legitymacji poświadczającej przez MKZ i nie może być odstąpiony osobie innej. Z abonamentu można korzystać jedynie w miesiącu, na który został wykupiony.

EXPRESS MOSKWA—OCEAN SPOKOJNY

Wokandy Wielki proces aferzystów papierniczych rozpocznie się 20 b.m. przed Sądem Okręgowym w Łodzi

W dniu 20 b.m. stanie przed Sądem Okręgowym w Łodzi 7-osobowa grupa aferzystów, która dopuściła się szeregu przestępstw w przemyśle papierniczym.

Rozprawie przewodniczyć będzie przewodniczący Wydziału Doradczego Sądu — Mieczysław Blochowicz, oskarżać zaś — specjalnie delegowany przez Ministerstwo Sprawiedliwości prokurator Najwyższego Trybunału Narodowego — Sawicki i prokurator Sądu Okręgowego — Władysław Kubik. W charakterze ławników wystąpią przewodniczący MRN — Andrzejak i przewodniczący OKZZ — Władawski.

Na ławie oskarżonych zasiadają: naczelny dyrektor CZPP — Emil Kraul, Zdzisław Hasfeld, Stanisław Złeba-Barań-

ski, Józef Serog, Ignacy Wrześniński, Bronisław Słotwiński i Grzegorz Axentowicz.

Grupa tę stanowiła, obok kilku urzędników wyższych CZPP b. właścicieli prywatnych fabryk papierniczych. Połączili ich wspólny interes, tak jaskrawo spreczny z interesami odbudowującego się po spustoszeniach wojennych kraju.

Wtedy, gdy całe społeczeństwo daje we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej swój ofiarny wkład — skromniejsza ta grupa, mając jedynie na celu czerpanie dla siebie jak największych korzyści materialnych — jedyną drogą pobierania milionów złotych łapówek, drudzy — przekupywaniem sprzedających urzędników, byle tylko

wypuścić ze swych rąk swoich prywatnych fabryk i by mieć niepodzielny monopol w poszczególnych gałęziach przemysłu papierniczego, nie zawahali się stanąć wprost państwowemu planowi reglamentacji i dystrybucji papieru. Przestępcami swoimi czy nammi spowodowali opóźnienie upaństwowienia szeregu fabryk, wyrządzając olbrzymie straty państwowemu przemysłowi papierniczemu.

Rolę poszczególnych oskarżonych w tej niepowściągliwej aferze, jak działała skromniejsza grupa urzędników nie gardząca „dochodami” z najmniejszych choćby wód — wyświecił w najbliższych dniach proces, który budzi niezrozumiałe zainteresowanie.

Kronika Pabianic



KOMU WINSZUJEMY
Niedziela, dnia 16 stycznia 1949 r.
Dziś: Marcelego

WAŻNIEJSZE TELEFONY
Straż Pożarna — 0
Komisariat M. O. — 63
P. C. K. — 112
Dworzec Kolejowy — 91
Zarząd Miejski — 66
PZPB — 23
Telegraf — 213
PZPR — 3

DYŻURY APTEK
16 i 17 stycznia 1949 ap-
teka mgr. Dziennikowskiej,
ul. Warszawska 25.

K I N A
Kino „Polonia” film pro-
dukcji amerykańskiej p. t.
„Siostra Łokaj”.

Kino „ROBOTNIK” wyświet-
la film produkcji amerykań-
skiej pt. „Cygańska miłość”.
Film dozwolony dla młodzieży
od 18 lat.

Początki seansów w niedzie-
le i święta o godz. 14, 16, 18 i
20. W dni powszednie o godz.
18 i 20.

Z życia partii

Uwaga uczestnicy kursów
ideologicznych przy Komite-
cie Miejskim PZPR w Pa-
bianicach Od dnia 17 w świe-
tlicy Komitetu przy ul. Li-
manowskiego 11 rozpoczną
się wykłady o godz. 18.

Przybycie wszystkich uc-
czestników obowiązkowe pod
rygorem partyjnym.

Komitet Miejski PZPR
Pabianice.

UWAGA PRELEGENCI!

W dniu 18 stycznia o go-
dzinie 17 w lokalu partii
przy ul. Limanowskiego 11
odbędzie się odprawa. Na
odprawę prelegenci przygo-
tują krótkie referaty na tema-
ty aktualne, które złożą w
dniu odprawy na piśmie.

Komitet Miejski PZPR
Pabianice.

Teodor Dreiser

Tragedia Amerykańska

7

Ale myślę, że o ile będziesz uważny i nie będziesz
dawał nikomu do zrozumienia, że ci na mnie zależy, to
nie złego stać się nie może, a przynajmniej nie tak zaraz.
Na jesieni zaś, kiedy powrócimy do Lycurgus, wszystko
się zmieni. Będzie już pełnoletnia i będzie wiedziała, co
mam robić! Nigdy jeszcze nie kochałam nikogo, ciebie
pierwszego kocham i nie opuszczę cię nigdy... Wiedz
o tym! I nikt mnie do tego nie zmusi!

Tupała noga i uderzała szpicrutą po bucie. Oba ko-
nie rozglądali się leniwie dookoła.

Clyde, zdumiony, oczarowany tym wyznaniem, wpa-
rzył się w Sondrę oczami, pełnymi nadziei i leku. Może
by teraz napomknąć o wykradzeniu i tajemnym małżeń-
stwie? Tylko w ten sposób uniknąłby strasznej swej
doli... Lecz czy nie zrazi jej swoją propozycją? Może
odmówi i cofnie swe uczucie? A gdyby się nawet zgo-
dziła, dokąd ją zawiezie i za co? Nie ma wcale pieniędzy
ani upatrzonego miejsca... Ona ma jednak pieniądze, a przy
najmniej może mieć i gdyby się zgodziła, czyżby mu nie
pomogła?.. Ach, z pewnością! Zaryzykuje, może się uda.
Wzruszył się.

— Sondro kochana! czy... nie moglibyśmy uciec ra-
zem?.. Tak jeszcze daleko do jesieni... nie wytrzymam
tak długo... Wyjedźmy. Matka ci nie pozwoli wyjść za
mnie, ale jeżeli wyjedziemy i po paru miesiącach napi-
szesz do niej będzie musiała pogodzić się z losem. Co
myślisz o tym?

W głosie jego brzmiała nuta błagania, oczy były pełne
leku przed jej odmową i przed tą niewiadomą przyszło-
ścią, jaka się przed nim rysowała.

„Mała racjonalizacja” triumfuje

Drobne ulepszenia na tkalni PZPB
zapewniły znaczny wzrost produkcji

Życie i praca tow. Roz-
wensa, są najściślej związa-
ne z tkalnią w Pabianicach.
tam rozpoczął pracę jako
tkacz w 1923 r. Na prakty-
kę mistrzowską musiał udać
się w 1929 r. do Rudy Pa-
bianickiej, gdyż w dawnych
zakładach Endera niechętnie
widziano działaczy związko-
wych — a takim był tow.
Rozwens. Gdy zwrócił się o
przyjęcie do tkalni, uzyskał
od ówczesnego dyrektora
tkalni wyniosłą odpowiedź:
„Wy, Rozwens, nie jesteście
człowiekiem, jakiego nam po-
trzeba”.

CZŁOWIEK JAKIEGO
NAM POTRZEBĄ.

Ale dobrze się stało, gdyż
tow. Rozwens dużo nauczył
się w Rudzie Pabianickiej,
a następnie w dawn. zakła-
dach Schejblera i Grohmana
w Łodzi, jednocześnie stu-
diując w wieczorowej szko-
le przemysłowo-technicznej.
W sumie pracował po 18 go-
dzin dziennie i obecnie jest
człowiekiem, jakiego nam
potrzeba.

Teraz z całkowitą odda-
niem i głębokim zadowole-
niem pracuje w zakładach,
gdzie jest dyrektorem tej
tkalni, w której nie było dla

niego miejsca dla odbycia
praktyki.

POSZERZONE „BIDŁA”.

Jakiż dyrektor, jak nie
ten, który sam był tkaczem,
może lepiej wiedzieć co jest
potrzebne tkaczowi — aże-
by ułatwić mu pracę, co jest
potrzebne krosnom — ażeby
zwiększyć ich wydajność?

Potrzebne są szersze „bi-
dła” — a więc tow. Roz-
wens przed przystąpieniem
do montażu spalonych kro-
sien i zamówieniu nowych
bideł przedłuży skrzyneczki
z 50 na 54 cm. co pozwala
wprowadzić większe czołna
i dłuższe cewki wątkowe.
Ta „mała racjonalizacja”
pozwoliła podnieść wydaj-
ność krosna o 5 proc.

WIEKSZE TARCZE PRZY
WĄTKACH OSNOWO-
WYCH

Tkaczki żądają większych
cewek wątkowych — a więc
dłatego i żeby mieć większe
osnowy — tow. Rozwens
wprowadza wałki osnowo-
we o większych tarczach i
obecnie osnowa, która daw-
niej szła przez 2 tygodnie —
teraz idzie przez 3 tygodnie
— co bardzo zmniejsza wy-
silek tkacza, majstra obsłu-
gującego krosna i postojowe
krosno-godzinny.

Obecnie tkalnie w Pabia-
nicach na ogólną ilość 5,000

Interpelacje naszych Czytelników

O żłobek na peryferiach

Tow. Redaktorze!
Mieszkam w południowo —
zachodniej części naszego mia-
sta. Pracuję w PZPB w charak-
terze robotnicy. Odległość do
pracy wynosi około dwóch ki-
lometrów. Mam dziecko, które
codziennie odnośnie do żłobka
przy naszych zakładach.

W żłobku dziecko ma dobrą
opiekę. Mimo to muszę zrezy-
gnować z przywilejów, jakie są
nam dziś dane, gdyż odległość
od miejsca zamieszkania do
żłobka jest zbyt wielka, w zi-
mie przenoszenie dziecka na ta-

ką odległość grozi przeziębie-
niem.

Czy istnieją możliwości zor-
ganizowania żłobków terenow-
ych w naszym mieście, z któ-
rych mogliby również korzystać
robotnicy tych zakładów prac-
cy, w których dotychczas ich
nie ma? Zorganizowanie takich
żłobków byłoby wielkim do-
brodziejstwem dla wszystkich
kobiet pracujących, zamieszka-
łych na peryferiach miasta.

Stała czytelniczka
robotnica PZPB S. J.

Złośliwy współlokator

Szanowny Redaktorze!
Czy można pozwolić, ażeby
jeden lokator samowolnie roz-
walił ubikację, która służyła
wszystkim lokatorom? Otóż tak
postąpił jeden z mieszkańców
domu, administrowanego przez
Zarząd Nieruchomości przy ul.

Warszawskiej Nr. 41.

Proszę o umieszczenie tego
listu w „Głosie Pabianic”, aże-
by tą sprawą zainteresowały
się odpowiednie czynniki.

Stały czytelnik S. T.
(nazwisko i adres znane redak-
cji)

Zaskoczona była namietnością jego słów, drżeniem
głosu, więcej nawet niż sama propozycja. Wzruszył ją
naprawdę i miło jej było, że zdołała w Clydzie obudzić taką
desperacką miłość. Tak był gwałtowny, tak płomienny,
tak rozgrzany ogniem, jaki w nim wzniciła, że chociaż
nie była zdolna odpowiedzieć mu tym samym uczuciem,
rozkoszowała się jego namietną miłością.

Ależ to świetna myśl! Naprawdę byłoby to coś nie-
słychanie cudownego uciec potajemnie do Kanady albo do
Nowego Yorku czy Bostonu, mniejsza o to zresztą dokąd.
Ile by o tym gadano w Lycurgus, Albany, Utica!.. Co by
na to jej rodzice powiedzieli? A Gilbert stałby się wbrew
swoim dzieciom jej kuzynem... i Griffithsowie także, a prze-
cież rodzice tak ich admiringują.

Przez chwilę w oczach jej malowało się pragnienie,
a nawet zgoda na wypiatanie takiego figla. Musieliby się
przekonać, że kierowała nimi wielka, silna miłość!.. Cóż
rodzice mogliby im zrobić, gdyby się już pobrali? Czyż
Clyde jest gorszy od niej i całego tutejszego towarzystwa?
Oczywiście pod pewnym względem nie może się z nimi
równać, bo nie ma majątku... Może go jednak mieć,
zwłaszcza gdy się z nią ożeni, i może zająć wysokie sta-
nowisko w zakładach jej ojca, podobnie jak Gilbert
u swego ojca.

Zawahała się jednak. Przyszło jej na myśl, co pomy-
śla rodzice, gdy ich w taki sposób opuści. Pomyslała, że
taka eskapada popsuje całkowicie jej plany tegoroczne i że
matka miałaby do niej żal. Może nawet rozłączyłby ich
ze sobą, opierając się na tym, że nie była pełnoletnia.
Znikła z jej oczu żądza ciekawej przygody, zjawiono się
natomiast baczne zastanowienie nad praktyczną i material-
ną stroną tej sprawy, co w Sondrze było charakterystycz-
ną cechą.

Po co to wszystko? Czyż nie mogą poczekać jeszcze
paru miesięcy? Mogą z pewnością, chyba że groziłaby na-
tychmiastowa rozłaka z Clydem.

wałków — posiadają 40 pro-
cent wałków z dużymi tar-
czami, co w efekcie pozwoli-
ło zmniejszyć o 40 proc. go-
dziny postojowe przy odro-
bieniach osnów, a jednocze-
śnie zmniejszył się procent
odpadków z 12 do 4,4.

KROCHMAL ROZCZEPIO-
NY

Ostatnią zdobyczą tow.
Rozwensa w dziedzinie „ma-
łej racjonalizacji” było za-
stosowanie do osnów kroch-
malu „rozczepionego”, co
wzmocnia osnowę przenika-
jąc w głąb nitki.

Próby zastosowania tego
krochmalu dały tak dobre
wyniki, że ilość „prymy” po-
większyła się o 10 procent
i obecnie krochmal ten ma
zastosowanie w tkalniach
łódzkich.

Wydział Kobiety
przy Komitecie Miejskim PZPR

Ostatnio odbyło się zebra-
nie organizacyjne Wydziału
Kobiecego przy KM PZPR.
Zebranie otworzyła tow. Su-
lej Lucja. Następnie zebra-
nie kobiety w imieniu Komite-
tu Miejskiego powitał I-szy
Sekretarz tow. Tuchowski.

Referat sprawozdawczy z
Kongresu PZPR dała tow.
Sulej Lucja delegatka na
Kongres, która omówiła nie
które punkty z referatów
tow. Zawadzkiego i Zam-
browskiego.

Z kolei zabrała głos przed-
stawicielka Wojewódzkiego
Komitetu PZPR tow. Popiel-
ska, omawiając zadania i ro-
lę kobiety na drodze do so-
cjalizmu.

„My nie jesteśmy emancy-
pantkami, nas nie unosi fan-
tazja, jesteśmy kobietami
pracy i pracę swą wykonu-
my dla idei, której na imię
— dobro społeczne” — powie-
działa tow. Popielska.

Po referatach przystąpio-
no do wyboru Zarządu Wy-
działu Kobiecego, w skład
którego weszły następujące
towarzystki: Sulej Lucja, Za-
grabska Teodozja, Skrońska
Konstancja, Kozłowska Kazi-
miera, Kawczyńska Micha-
lina, Sulej Irena, Stępień Ja-
dwiga, Adamkiewicz Krysty-
na, Morawska Władysława,
Ratajczyk Helena, Śpiónek

TECHNICZNE PODSTAWY
WSPÓŁZAWODNICTWA

Zastosowanie przez tow.
Rozwensa wymienionych u-
lepszeń oraz przedstawienie
całej tkalni, ażeby stworzyć
wygodniejszą pozycję dla
tkacza — dało podstawy te-
chniczne do rozwoju współ-
zawodnictwa i ruchu wielo-
zawodniowego.

Tow. Rozwens tłumaczy
skromnie, że wiele tych zdo-
byczy zawdzięcza szkole, ja-
ką przeszedł w P. Z. P. B.
Nr. 1 w Łodzi — ale to w
niczym nie zmniejsza jego
zasługi i nie zmienia faktu,
że rozumiejąc pragnienia za-
łogi — stał się twórcą „małej
racjonalizacji” na tkalniach
w P. Z. P. B. w Pabianicach
i tym przyczynił się bezpo-
średnio do wzrostu produkcji
zakładów.

S. Bad.

Helena, Kostera Józefa,
Szewczyk Halina, Smolarek
Irena.

W skład prezydium we-
szły: Sulej Lucja, Skrońska
Konstancja, Kawczyńska Mi-
chalina, Kozłowska Kazi-
miera i Sulej Irena.

Zebranie zakończono od-
śpiewaniem Międzynarodów
ki. (kd)

* * *

Zebranie Zarządu Wydziału
Kobiecego PZPR.

Na pierwszym zebraniu za-
rządu Wydziału Kobiecego
ustalono plan pracy na
pierwszy kwartał 1949 r.

Zebrania zarządu odbywać
się będą w każdy poniedział-
ek o godz. 16. zaś w każdą
ostatnią sobotę miesiąca o
godz. 18-tej odbędzie się o-
gólne zebranie kobiet zor-
ganizowanych w PZPR.

Zarząd powołał do życia
następujące sekcje: Propa-
gandowa, Kulturalno-Oświe-
towa, Finansowo - Imprezo-
wa, Spółdzielcza, Socjalna
Zw. Zaw. oraz Młodzieżowa
których zadaniem będzie
skoordynować prace kobiet
na danych odcinkach. (k)

Potrząsnęła więc głową stanowczo i Clyde zrozumiał,
że poniesie porażkę, na gorszą, niepowetowaną niczym po-
rażkę. Wiedział, że nie pojedzie z nim? Jest więc zabity,
zgnębiony... i ona stracona dla niego na zawsze. Boże!

Twarz jej na chwilę przybrała wyraz niezwykłej u niej
stodicy.

— Chciałabym, ukochany... bardzo bym chciała, ale
pragnę to lepiej urządzić. Teraz jeszcze za wcześnie.
Mama nie popsuje nam resztą planów. Jestem tego pew-
na. Tyle tutaj przygotowuję zabaw i muszę przyznać, że
tylko z myślą o mnie. Chce koniecznie, żebym była
uprzejma dla... już wiesz dla kogo. Mogę taką być, ale
nie posune się tak daleko, żeby to nam mogło zaszkodzić.
— Uśmiechnęła się chęć mu dodać odwagi. — Ale ty mo-
żesz przyjechać, ile razy zechcesz i nikt o tym nie zlezie
nie pomyśli, bo nie jesteś przecież naszym gościem. Ula-
żyłam już to wszystko z Bertina. Wiesz wien, że będzie-
my mogli widywać się całe lato ile tylko zapagniemy.
Po powrocie, w jesieni, jeżeli będzie szadziła, że za wiele
przeszkód do naszego szczęścia wtedy, wtedy możemy
uciec. Tak będzie najlepiej, moje ty wtyde, kochanie
moje najmilsze... naprawdę tak będzie dobrze.

Kochanie najmilsze!

W jesieni..

Zamknęła uszczelnioną, że udało się jej coś bardzo
przebiegłego wymyślić, ujęła obie jego ręce i spojrzała
mu prosto w oczy a potem, nie mogąc się oprzeć, zarzu-
ciła mu ręce na szyję i pochylwszy jego głowę ku sobie
ucalała.

— Nie chcesz mi przyznać racji, jedyny? Nie patrz
tak smutno, mańki... Sondra bardzo cię kocha i zrobi
wszystko co tylko będzie można, żeby należeć do ciebie.
Zobaczysz... Nikt nam nie przeszkodzi! Czekaj więc tyl-
ko! Sondra cię nigdy nie opuści... nigdy!

(D c. n.)

Nowe Koła

Tow. Przyjaźni
Polsko-Radzieckiej

Ostatnio zorganizowane zo-
stało nowe koło Towarzy-
stwa Przyjaźni Polsko - Ra-
dzieckiej przy Ubezpieczal-
ni Społecznej, gdzie na prze-
wodniczącego wybrano tow.
Małeckiego Józefa, na skar-
nika tow. Zielińskiego Jana.

Drugie koło TPPR zosta-
ło zawiązane przy Urzędzie
Pocztowym w Pabianicach.
K.

Stypendia
dla pabianiczian

Czyżby w Pabianicach brak
było młodych ludzi, studiu-
jących na Wydziale Włókien-
niczym Politechniki Łódz-
kiej lub w gimnazjum wło-
kienniczym?

Rok temu Zrzeszenie Pry-
watnego Przemysłu Włókien-
niczego w Pabianicach ufun-
dowało 3 stypendia po 3 ty-
siące zł. miesięcznie. Przy-
znanie i wypłatę kwot po-
wierzone Tow. Burs i Sty-
pendiów w Łodzi z zastrze-
żeniem, że zasiłki należy
przynależnie młodzieży, pocho-
dzącej z Pabianic lub pow.
łaskiego — przy czym 2 sty-
pendia przeznaczono dla stu-
dentów Wydziału Włókienni-
czego Politechniki Łódzkiej,
a jedno dla ucznia gimn. wło-
kienniczego.

I do tej pory nie zgłosił
się ani jeden kandydat. (sb)

Nauka o ziółach
prowadzona będzie
przez PCK

Ostatnio na wszystkich
swoich kursach szkolenio-
wych PCK wprowadza nau-
kę o zieleni, o zieleni, o zieleni
leczniczych, ich zastosowa-
niu i hodowli.

Na kursach ratowniczo-sa-
nitarnych i innych, organi-
zowanych przez PCK w Pa-
bianicach, naukę o zieleni
prowadzą wykładowcy prof.
Twardochlebów.

Wszystkie szkolne koła
młodzieżowe PCK prowadzą
hodowlę ziół leczniczych w
ogródkach szkolnych.

Można przypuszczać, że
zieleniarstwo potraktowane
naukowo i pod kierownictwem
profesorów-botaników, łączy-
nie z lekarzami, przestanie
być przedmiotem praktyk
różnego rodzaju znachorów,
ciągnących olbrzymie zyski
z zalecanych chorom bezwar-
tościowych mieszanek ziół. (sb)

TEATR

Państw. Teatr Wojska Polskiego
w Łodzi, ul. Jaracza 27

Dziś o godz. 15.30 i 19.15
dwa przedstawienia komedii
Henryka Kleista pt. „Rozbity
dzban” w przekładzie Zbignie-
wa Krawczyńskiego.

PREMIERA
w „MELODRAMIE”
ul. Traugutta 18 (Gmach OKZZ)

Dziś o godz. 19.15 sztuka po-
stępowego pisarza amerykań-
skiego Arthura Millera pt.
„Synowie”. Autor ukazuje me-
tody brutalnego bogacenia się
fabrykantów podczas ostatniej
wojny i wynikające stąd ostre
konflikty moralno - społeczne
między starym a młodym po-
koleniem. Przekład sztuki i re-
żyseria Ryszarda Ordynskiego,
dekoracje wg. projektu Józefa
Rachwałskiego. Zespół tworzą:
Kunina, Gosławska, Kozłowska,
Drohocka, Pietraszkiewicz, Szy-
mański, Śródka, Warwiński i
Wilamowski.

TEATR „OSA”

Traugutta 1 tel. 272 - 70
Codziennie o 19.30, w niedziele
i święta o 16 i 19.30 arcywe-
sola komedia muzyczna pt.
„Porwanie Sabinek” z J. We-
grzynem na czele całego zes-
połu.

17 stycznia

„KLUB KAWALERÓW”
w Teatrze Powszechnym
Na scenie Państwowego Tea-
tru Powszechnego ukaże się
wkrótce komedia M. Baluckiego
„Klub Kawalerów” napisana w
latach osiemdziesiątych, w której
myślą przewodnią jest hasło
„Przez z kawalerstwem”.

TEATR KAMERALNY
DOMU ŻOŁNIERZA
ul. Daszyńskiego 34

Dziś dwa przedstawienia o
godz. 16-ej i 19.15 komedia —
farsy E. Pietrowskiego „WYSPA PO-
KOJU” w reżyserii Stanisława
Daczynskiego, w dekoracjach
Władysława Daszewskiego.
Kasa czynna od 12-ej.

TEATR KOMEDII
MUZYCZNEJ „LUTNIA”

Ostatnie dni o godz. 19.15
„Piętna Helena”. Opera komi-
czna w 3-ach aktach J. Offen-
bacha.

TEATR ŻYDOWSKI
ul. Jaracza 2.

Ciesząca się dużym powo-
dzeniem sztuka A. N. Ostrow-
skiego „Bez winy winni” w in-
scenizacji i z udziałem Iry
Kamińskiej grana jest w so-
botę i w niedzielę o godz. 7.30
wieczorem.

Teatr Kukielek RTPD
Nawrot 27, tel. 160-07

Codziennie przed poniedział-
ków dla szkół o godz. 9-ej „Pi-
nokie”. W niedzielę i święta
o godz. 12-ej „Czarodziejski ka-
lender”.

kina

ADRIA — „Zakazane Piosenki”
godz. 16, 18.30, 20.30, w nie-
działę 14.

Film dozwolony dla młodzieży
BAITYK — „Dzwonnik z Notre
Dame”
godz. 16, 18.30, 21, w niedz.
13.30.

BAJKA — „Zenobia”
godz. 18, 20, w niedz. 14, 16.
film dozwolony dla młodzieży

GDYNIA — „Program Aktual-
ności Kraj i Zagr. Nr 3.”
godz. 11, 12, 13, 16, 17, 18, 19,
20, 21.

HEL — (dla młodzieży) „Osta-
tni Mohikanin”.

MUZA — „Zagubione Dni”
godz. 16, 18, 20, w niedz. 14.

POLONIA — „Słońce wschodzi”
godz. 17, 19, 21, w niedz. 15.

PRZEDWIOSNIE — „Gilda”
godz. 17.30, 20, w niedz. 12.30.

15. film niedozwolony dla mło-
dzieży.

ROBOTNIK — „Bohaterowie
pustyni”.

godz. 16.30, 18.30, 20.30 w
niedz. 14.30.

Film dozwolony dla młodzieży
ROMA — „Krakati”
godz. 18, 20, w niedz. 14, 16

film niedozwolony dla mło-
dzieży.

REKORD — „Rosanna 7 księ-
życów”.

godz. 16, 18, 20.30 w niedz. 14
Film niedozwolony dla mło-
dzieży.

D-032380

SPORT

Nie bójmy się ludzi nowych... O czym powinniśmy pamiętać przed zbliżającym się okresem walnych dorocznych zebrań wyborczych

Zbliżamy się obecnie do okre-
su walnych dorocznych zebrań
wyborczych w naszych okrę-
gach związków sportowych.
Akurat za tydzień, 23 bm. obie-
rze swój nowy zarząd Łódzki
Okręgowy Związek Piłkarski a
za dwa tygodnie tego samego
będą musieli dokonać nasi ko-
larze.

Obok Łódzkiego Okręgowo-
go Związku Bokserskiego te
dwa związki są, jeśli chodzi o
popularność reprezentowanych
przez nich sportów, najpoważ-
niejszymi organizacjami w Ło-
dź, toteż nie od rzeczy będzie
już dzisiaj zastanowić się nad
wyborem przyszłych ich władz.

Dotychczas, gdy sport nasz
chadzał jeszcze właściwie swo-
imi utartymi przed wojną dro-
gami, małą, a w każdym ra-
zie niedostateczną zwracaliśmy
uwagę na sprawę zachowania
czystości naszego sportu pod
względem ideologicznym i odsepa-
rowania od niego różnych „pseu-
dodziałaczy”, których jedyną
legitymacją była długoletnia
działalność w tej czy innej dzie-
linie sportu, a co za tym
idzie doświadczenie i rutyna or-
ganizacyjna.

W ten sposób dopuszczaliśmy
często do tego, że na kierowni-
czych stanowiskach znajdowali
się niekiedy ludzie, którzy nie
jednokrotnie dawali wyraz
swoich zastrzeżeń poglądów
i z rezerwą, a niekiedy z nie-
ukrywaniem, lub źle ukrywaniem
chęcią odnosili się wszelkich
nowych przeobrażeń w naszym
sporcie wpływających z prze-
budowy naszego ustroju spo-
łecznego.

Panowie ci uprawiali własną
politykę, politykę bardzo zbli-
żoną do polityki sanacyjnej kli-
ki pułkownikowskiej, nie zos-
tała żadnego sprzeciwu ze stro-
ny bardziej postępowych współ-
kolegów a już zdecydowanie
wrogie stanowisko zajmowali w
stosunku do ludzi nowych, lu-
dzi, o mniejszych — przynaj-
mniej — kwalifikacjach, ale wię-
kszym za to zapale pracy.

Zjawisko tak zwanego „utrą-
cania” ludzi nowych — niewygo-
dnych dla wielu względów, do
prowadzało często do tego, że
niektóre związki sportowe, prze-
kształcały się w „klikę” pozost-
ającą wyrażnie pod wpływami
głównomieszczańskich, zbaczając
z kierunku w jakim powinien
kroczyć nasz sport, aby wywią-
zać się całkowicie ze swych obo-
wiązków nałożonych nań przez
Państwo.

Nie dziwnym więc, że do
tej pory słyszało się w Łodzi
tylko o ŁKS-ie, bo we wszyst-
kich niemal związkach siedzieli
jego przedstawiciele i oni kiero-
wali tak sportem łódzkim, aby
ŁKS broń Boże nie utracił swe-
go „królestwa” w Łodzi, nie
dziwnym więc, że gdy mowa była o
sporcie robotniczym, to tylko
słyszano się o TUR-ze, a inne
kluby były pozostawione wyła-
cznie własnym siłom i borykać

Kto lepszy...

Antkiewicz czy... Kruza? przekonamy się o tym 2 lutego

BYDGOSZCZ, obsł. wł.) Za-
rządy pomorskiego i gdańskiego
OZB ustaliły definitywny ter-
min międzyokręgowego meczu
bokserskiego Wybrzeże — Po-
morze w Bydgoszczy w dniu 2
lutego.

Reprezentacja Wybrzeża wy-
stąpi na ringu bydgoskim w
następującym składzie: Justka,
Signal, Antkiewicz, Kudłacki,

musiały się nie tylko z własny-
mi trudnościami, ale nawet mu-
siały chronić swych najlepszych
zawodników przed rabunkiem,
przed tzw. „kaperowaniem”.
Zdemoralizowanie zawodników
na które tak często dziś
narzekamy, mamy do zawdzię-
czenia przede wszystkim — klu-
bom mieszczańskim. One ich
„kupowały”, jeśli nie za pieni-
dze, to za obietnice, a kupowa-
ły li tylko dla własnych korzy-

Zieliński, Chyehla, Kwiatkow-
ski, Rudzki i Białkowski.

Skład reprezentacji Pomorza
nie został jeszcze ostatecznie wy-
znaczony.

Pewne się spotkanie w wa-
dze piórkowej między Kruzą i
Antkiewiczem oraz w wadze pół
średniej między Palińskim i Chy-
chłą.

Nowa gałąź sportu powstaje w Polsce będą nią marsze i biegi orientacyjne

Reorganizacja sportu w Pols-
ce, której czołowym hasłem jest
objęcie wychowaniem fizycznym
szerokich mas społeczeństwa,
wprowadza w roku bieżącym no-
wą gałąź w dziedzinie sportu, a
mianowicie marsze i biegi orien-
tacyjne — sport dla wszystkich:
dla młodych i starych, dla ko-
biet i mężczyzn. Są to ćwiczenia
bardzo zdrowe a przy tym nie
pociągające za sobą żadnych ko-
szków. Pierwsze tego rodzaju
biegi odbędą się u nas już w

kwietniu.
Marsze i biegi orientacyjne
rozgrywane są zdala od skupisk
ludzkich i polegają na wyko-
naniu określonego zadania w te-
renie, przy wylicznym posługiwa-
niu się mapą, busolą lub kompa-
sem. Zadaniem takim może być
najszczybsze przebycie najkrótszą
dostępną trasą terenu oznaczo-
nego między dwoma punktami
na mapie, szybkie odnalezienie
w terenie celu oznaczonego na
mapie itp. Tegoroczne imprezy

ści materialnych i utrzymania
swojego wielkopanstwa w stosun-
ku do innych.

Z demoralizacją w sporcie i
jego „wielkopanstwem” musimy
raz na zawsze skończyć.

Dzisiaj sport musi służyć nie
interesom klubów, czy związków,
lecz interesom państwa, które
postawiło sobie za cel wychowa-
nie nie tylko samych Bara-
nów, czy Łączów, lecz całych po-
koleń młodzieży obojga płci zdol-
nych do trudów związanych z
budownictwem lepszego, jaśniejs-
szej przyszłości, toteż obowiąz-
kiem naszym jest wreszcie oczy-
ścić nasze szeregi działaczy spor-
towych i wprowadzić nowych,
tam, gdzie wymaga tego dobro
sportu dzisiejszego.

Nie bójmy się ludzi nowych!
Niech będą to nawet laicy, ale
ludzie wychowani w innym du-
chu, ludzie dbający nie o jed-
nostki, ale o masy, nie o własne
interesy, a o interesy przede
wszystkim całej klasy robotni-
czej której Łódź jest jednym
z największych skupisk w Pol-
sce.

Narciarstwo w ZSRR jest sportem mas



W Kirowie narciarstwo uprawia-
ne jest masowo nie tylko przez
ludzi pracy, ale i przez młodzież
szkółną. Oto studentka V roku
Szkoły Gospodarstwa Wiejskie-
go — Owsienkova na trasie
jednego z biegów młodzieży uni-
wersyteckiej.

Liga Koszykowa

YMCA — Wartu (Poznań)
52:36 (19:18)

W dniu wczorajszym w Łodzi
odbył się mecz o mistrzostwo
ligi w koszykówce pomiędzy
YMCA a Wartą poznańską.
Zwyciężyli gospodarze w sto-
sunku 52:36 (19:18). Do prze-
wy gra równorzędna, ze zmian-
nym szczęściem. Dopiero po
przerwie YMCA doszła do glo-
su. Gra należała do interesują-
cych.

Dzisiejsze imprezy sportowe

Piłkarska: Zawody o mi-
strzostwo klasy A w koszykow-
ce: godz. 11.15 konkurencja że-
ńska: YMCA — ŁKS, godz. 12.
Konkurencja męska: ŁKS —
AZS, godz. 16.15: Zryw YMCA
godz. 17.15: zawody ligowe:
Warta Poznań — TUR, godz.
18.15 konkurencja żeńska: HKS
— TUR.

Boks: Hala Wimy, godz. 11.15
zawody mistrzowskie o wejście
do Ligi: Zryw — Pafawag
(Wrocław).

W Aleksandrowie o godz. 16
odbędą się finały w turnieju
młodzików.

W Radomsku tamtejsi Czar-
ni walczyć w rewanżowym meczu
z Pilicą z Tomaszowa.

Zawody hokejowe: W Zgierz-
u dalszy ciąg mistrzostw okręgu
łódzkiego godz. 11.15: Włók-
niarz — ŁKS II, w Łowiczu o
tej samej porze gra Łowicki
Klub Sportowy z Borutą zgie-
ską.

Zawody pływackie: pływalnia
YMCA, godz. 18.15 towarzys-
ki mecz pomiędzy YMCA a Po-
morzaninem.

Zawody zapasnicze: w Łowi-
czu odbędą się zawody propa-
gandowe między zespołami ŁKS
i „Gwardii”, poprzedzone od-
czytem dyr. Szudzińskiego na te-
mat zapasnictwa.

Rano odbędą się zawody dla
młodzieży szkolnej a po poł-
dniu dla starszych.

Pięściarze finscy walczą w ZSRR

Przeciwnikiem ich

MOSEWA, (obsł. wł.) — Pod
przewodnictwem wiceprezeden-
ta Robotniczych Zrzeszeń Spor-
towych — Jurie Enne, przyby-
ła w piątek do Moskwy, ekipa
pięściarzy fińskich na kilka wy-
stępów w Związku Radzieckim.
Ekipa składa się z 16-tu za-

będzie reprezentacja Zw. Zawodowych

wodników, wśród których znaj-
dują się olimpijczycy finscy
oraz pięściarze, którzy zdobyli
pierwsze miejsca na mistrzost-
wach robotniczych Finlandii.
Pięściarze radzieccy rozegrali
do tej pory z Finami 7 spotkań.
Z 85 walk bokserzy ZSRR wy-
grali 54, zremisowali — 2 i prze-
grali — 29. Ostatnie spotkanie
między zawodnikami obu państw
miało miejsce 1946 roku. Z
18-tu stoczonych wówczas walk
pięściarze radzieccy 17 rozstrzy-
gnęli na swoją korzyść.

W pierwszym meczu, który
rozegrany zostanie w dniu 17-go
bm. przeciwnikiem drużyny fiń-
skiej będzie reprezentacja Zw.
Zawodowych ZSRR, w następu-
jącym składzie.

W muzeum — mistrz Zw. Zaw.
Kudriawcew, w kategorie mistrz
sportu — Hannukaszwili, w piór-
kowej — mistrz ZSRR Kna-

ziew w lekkiej — mistrz
sportu Greiner, w półśredniej —
mistrz ZSRR Szczerbakow, w
średniej — mistrz sportu Kogan,
w półciężkiej — mistrz Zw. Za-
wodów. Turcja, w ciężkiej —
mistrz ZSRR — Korolew.

Drugi swój mecz rozegrają pi-
ęściarze finscy w dniu 20-go bm.
Ponadto projektuje się rów-
nież mecz między reprezentacją
Leningradu i zawodnikami fiń-
skimi.

To i owo ze sportu w CSR

PRAGA (obsł. wł.) — Zawo-
dowi hokeiści anglo - kanadyjs-
cy, reprezentujący klub „Har-
ringay Racers” pokonali druży-
nę „Sokol” n. v. Bratislava w
stosunku 9:1 (2:1, 3:0, 4:0).

W Bratysławie rozpoczął się
w czwartek międzynarodowy
turniej ping - pongowy, o „Pa-
char Dunajski”, przy udziale
reprezentacji: Czechosłowacji,
Węgier, Austrii, Francji, i
Włoch. W pierwszych spotka-
niach Węgry pokonały Austrię
5:1, a Czechosłowacja wygrała
również z Austrią 5:0. Zakończy-
nie turnieju nastąpi w niedzielę
16 bm.

Czy Torma spotka się z Pappem?

PRAGA, (obsł. wł.) Sekcja
bokserska „Sokola” czechosło-
wackiego ustaliła skład reprezen-
tacji pięściarskiej na mecz z Wę-
grami, który rozegrany zostanie
w Pradze dnia 25 bm.

Barwy Czechosłowacji repre-
zentować będą: Majdloch, Muz-
lay, Taubanek, Petrina, Torma,
Prihoda, Rademacher i Livan-
skij.

Co usłyszymy przez radio

fala 224 m.
Program na NIEDZIELĘ
16 stycznia 1949 r.

6.45 Sygnał czasu i pobud-
ka. 6.50 Program dnia. 7.00
Wiadomości gospodarcze dla
wsł. 7.15 Muzyka poranna. 8.00
DZIENNIK. 8.20 Przegląd pra-
sy stołecznej. 8.25 Muzyka po-
ranna. 8.55 Wiadomości Społ.
Komitetu Radiofonizacji Kraju.
9.00 Nabożeństwo z kościoła
Garnizonowego w Gliwicach.
10.00 Audycja dla chorych
10.10 Audycja regionalna 11.00
„Wzschłonica radiowa”. 11.20
„Na widowni tygodnia”. 11.35
(Ł) Nowe nagrania płyt
marki „Melodie”. 11.47 (Ł) „Z
frontu radiofonizacji” — wiad-
omości w omów. Dyr. Okr.
PR A. Śmieja. 11.57 Sygnał
czasu i Hejnał. 12.04 Poranek
symfoniczny. 13.00 Radiokroni-
ka. 13.10 Nakięć aud. przyszł-
tygodnia 13.15 (Ł) Niedziela
na wsi” — Wilkowice wieś
samopomocowa”. 14.00 „O zna-
czeniu pokarmów”. 14.10 Audy-
cja dla dzieci. 14.30 Koncert

Polskiej Kapeli Ludowej. 15.00
„Fabrykanci śmierci” — słuch-
wisko wg. czechosłow. pisarza.
16.00 DZIENNIK. 16.10 Muzyka
kameralna i operowa Mozarta
(płyty). 16.45 „Nowe książki”
— felieton. 17.00 (Ł) Koncert
rozrywkowy. 18.00 Poezja fran-
cuska. 18.15 Koncert Chórów
Poznańskich i Orkiestry Filhar-
monii Poznańskiej. 19.00 (Ł)
„3 razy po 4-ości” bajka uzbę-
ka. 19.30 (Ł) Utwory skrzypco-
we w wyk. Vasa Prihody (pły-
ty). 19.45 (Ł) „Rodaków Roz-
mowy” — przegląd satyryczny
J. Huszczy. 20.00 DZIENNIK.
20.45 (Ł) Wiadom. sport. lok.
20.55 (Ł) Komunikaty i omów.
progr. lok. na jutro. 21.00 „Z
życia Czechosłowacji”. 21.30
„Na muzycznej faili”. 22.00
Wiadomości sportowe. 22.10
„Karnawał Robotniczy”. 23.00
Ostatnie wiadomości. 23.10
D.C. „Karnawał Robotnicze-
go”. 23.50 Program na jutro.
24.00 (Ł) Koncert życzeń. 0.59
(Ł) Zakończenie audycji i
Hymn.